MŁODA ARCHITEKTURA

NR 4-5

GRUDZIEŃ

1 9 3 8

CENA 2 ZŁ

DWUMIESIĘCZNIK ZWIĄZKU
SŁUCHACZÓW ARCHITEKTURY
POLITECHNIKI WASZAWSKIEJ

WARSZAWA KOSZYKOWA 55
TEL. 877-68 KONTO PKO. 91-90
REDAKCJA URZĘDUJE
W PONIEDZIAŁKI ŚRODY I PIĄTKI
GODZINA 13 – 14
PRENUMERATA ROCZNA
WRAZ Z PRZESYŁKĄ ZŁ 8

Konieczność ugruntowania Polski Mocarstwowej, potrzeba wyrównania strat poniesionych w okresie niewoli, oraz zmiany w psychice i nastawieniu młodego pokolenia, wymagają także i na Wydziale Architektury odpowiedniego zrozumienia.

Do zagadnień najbardziej istotnych należą:

dostosowanie studiów do potrzeb zbrojnego pogotowia Narodu, które może być dokonane jedynie w oczyszczonej atmosferze uczelni, przez usunięcie elementów wrogich i obcych kulturze polskiej;

rozszerzenie studiów nad zagadnieniami bliskimi dla młodego pokolenia, jak sztuka i architektura średniowiecza, zagadnienia społeczne, ekonomiczne i gospodarcze;

wprowadzenie nauki projektowania związanej z kulturą i dobrymi tradycjami polskiej architektury; (czas już skończyć z niewolniczym naśladownictwem wzorów obcych, często nienajlepszych, ale za takie przez sztuczną opinię podawanych)

silniejsze związanie studiów z praktyczną i życiową stroną naszego fachu, dla wyszkolenia ludzi czynu i pozytywnej pracy;

stworzenie dla katedr i zakładów takich warunków materialnych, które pozwoliłyby nie tylko na wypełnianie programu pedagogicznego, ale również na pogłębianie wiedzy architektonicznej;

Wreszcie my sami musimy wykorzenić w sobie doszczętnie traktowanie studiów jako zła koniecznego, pogoń za oryginalnością, efekciarstwo i zakłamanie, musimy dojść do umiłowania zawodu dla niego samego, nie dla korzyści materialnych z niego płynących.

Musimy tworzyć typ nowoczesnego architekta Polski Odrodzonej.

REDAKCJA



DEIR EL BAHARI — ŚWIĄTYNIA HATASOU

WYSTAWA PRAC POZAWYDZIAŁOWYCH

Na zaproszenie Redakcji „Młodej Architektury" skierowane do mnie w związku z otwarciem wystawy prac wakacyjnych, pozawydziałowch, chętnie pośpieszam skreślic kilka uwag na temat metod i sposobów samodzielnej pracy rysunkowo - malarskiej. Przede wszystkim pragnę na wstępie zaznaczyć, że pojęcie: „praca wakacyjna" nie powinno stosować się ściśle i wyłącznie do pracy w okresie ferii letnich. PP. Studenci, sposobiący się na twórczych architektów, winni pamiętać, że zdobycie jaknajwiększej sprawności i swobody w umiejętności szybkiego szkicowania z natury jest kardynalnym warunkiem osiągnięcia ogólnego rozwoju plastycznego. Budowla, zabytek architektoniczny, pejzaż, rzeźba, itp. dzieła lub elementy wyłącznie tylko widziane, oglądane albo sfotografowane — nie utrwalą się w pamięci Panów z należytą wyrazistością, nie będą naprawdę plastycznie przyswojone, o ile nie zostaną narysowane.

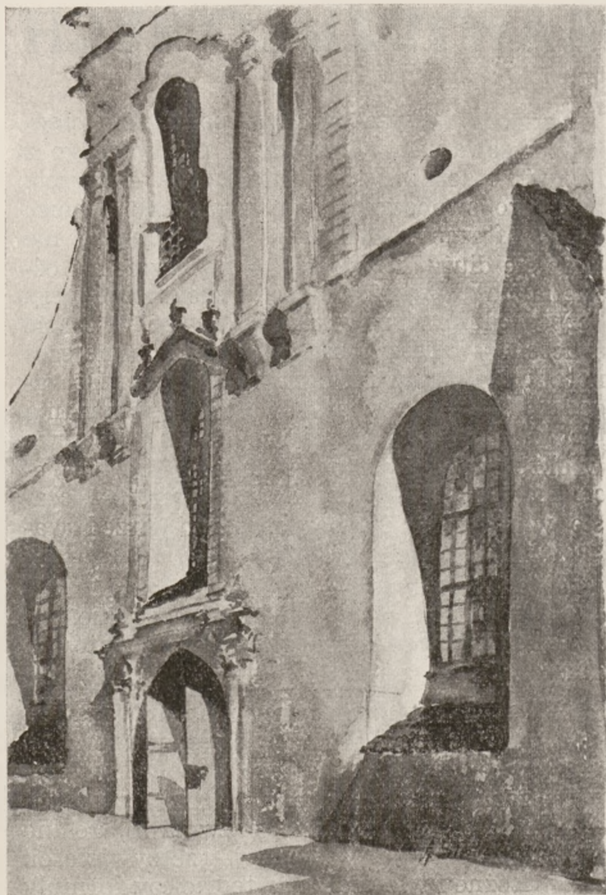
Na to twierdzenie z góry przewiduję replikę jednego z Panów w formie zapytania: Jakże — więc w takim razie należałoby nie rozstawać się z ołówkiem i szkicownikiem? Odpowiedź: Tak, każdy z Panów pragnący wykwalifikować się na dobrego rysownika, winien posiadać zawsze w zanadrzu szkicownik i najpotrzebniejsze untensylia rysunkowe, a choćby tylko ołówek — i rysować na spacerze, na wycieczce, czy poprostu w każdej chwili wolnego czasu — jaknajwięcej z natury, a zwłaszcza rysować każdy obiekt, mebel, przedmiot, fragment architektoniczny, lub całość budynku itp. rzeczy, które go zainteresują, uderzą swą nowością, niezwykłością lub odrębnym kształtem. Z tym można nie czekać aż do okresu wakacji letnich — sposobności jest wiele i to na każdym nieomal kroku. Chodzi o to, aby utrzymać oko w nieustannej wyostrzonej czujności na otaczające zjawiska plastyczne w przyrodzie, w świecie, na powietrzu, we wnętrzu, na ulicy, w kawiarni, wszędzie. Wzbogacenie w ten sposób zasobu wyobraźni plastycznej, rozwinięcie i uczulenie oka, wćwiczenie i usprawnienie ręki — oto czynniki, które w skutku niechybnie nastąpią i przy odrobinie wysiłku, dobrej woli i wytrwałości nie każą na siebie długo czekać. Przy świadomie założonym z góry programie i porządku tego rodzaju prac samodzielnych, korzyść będzie znaczna także przez indywidualne skolekcjonowanie i dobór materiału, który w pewnych warunkach może być pożyteczny, pomocny przy studiach na Wydziale z zakresu innych przedmiotów, np. przy Projektowaniu, Historii Architektury etc.

Nad oczywistym ogólnym pożytkiem ciągłego rysowania — obcowania plastycznego z naturą, otaczającym światem, nad korzyścią bliższego swobodniejszego zżycia się z nieco oporną formą rysunkową, czy malarską, nie będę się dłużej rozwodził — poruszałem i oświetlałem to zagadnienie wielokrotnie przy bezpośrednim obcowaniu z Panami w czasie ćwiczeń — zresztą szczupłe ramy niniejszej notatki nakazują mi ograniczenie się. Do zagadnienia usystematyzowania i wskazania metod pracy w zakresie rysunku i malarstwa w okresie ferii letnich mam nadzieję powrócić na łamach „Młodej Architektury" w czasie właściwym, tj. bezpośrednio przed wakacjami.

Teraz — poniżej — podaję kilka ogólnych zasad, których przypomnienie może nie będzie bez pożytku dla ogółu PP. Studentów a mianowicie:

1) Przystępując do pracy z natury, idąc za impulsem wrażenia, które wywiera na Ciebie ten czy inny motyw natury (pejzażu, architektury, wnętrza itp.) staraj się o możliwie prawdziwe, realne odtworzenie widzianej rzeczywistości. Różne i wielorakie są teorie czy formuły artystyczne — moda i sposoby są zmienne, lecz pamiętaj, że przede wszystkim obowiązują Ciębie: prawda i szczerość. Pragnąłbym, aby w doborze tematów upodobania twoje kierowały się ku przeszłości, ku zabytkom architektury zarówno drewnianej, jak murowanej, ceglanej, kamiennej etc. Nie staraj się nigdy unikać motywów bogatych, skomplikowanych. Rozpiętość, rozmaitość tworów architektonicznych także i u nas, w Polsce, jest ogromna. Od biednego wnętrza chaty poleszuka, aż do świetnych w dostojności i majestacie wnętrz wawelskich — od ubożuchnej kapliczki wiejskiej — do wspaniałości kościoła Mariackiego w Krakowie — co za możliwości! Staraj się przeniknąć, odczuć, i odtworzyć w każdym wypadku właściwy charakter danego obiektu.

Tak samo w pejzażu. Pilnie zwracaj uwagę na związanie danego tworu architektonicznego z terenem, tłem, otoczeniem. Czy to będzie piasek i glina mazowiecka — płaszczyzna bezdrzewna, bezleśna, czy też będą to wspaniałe w układzie kondygnacji terenowych przestrzenie podgórskie, karpackie, tatrzańskie o bogatej powierzchni i strukturze, wiedz o tym, że jest to zawsze oblicze polskie, a więc Twojej rodzimej, ukochanej ziemi. A więc czy malujesz poo-



ZBIGNIEW ZABORSKI



ANTONI SIESTRZENCEWICZ

raną bruzdami powierzchnię ubogiej gleby podwarszawskiej, czy też stoisz przed wielkim, panoramicznym pejzażem górskim, wiedz o tym, że wzruszenie, które Cię ogarnia winno podszepnąć Tobie dobór właściwych środków artystycznych. Wsłuchaj się ze skupieniem w ten głos wewnętrzny — głos najszlachetniejszej z emocji.

2) Pamiętaj, że prawidła zasadnicze stosowania perspektywy w rysunku odręcznym są stosunkowo proste i nieskomplikowane — tym nie mniej nie znoszą one pomijania i lekceważenia. Nic bardziej nie ujawnia nieuctwa i niedoskonałości rysownika, jak właśnie błędy perspektywy.

3) Materiał malarski, rysunkowy, którym operujesz, niech będzie przez Ciebie starannie dobrany. Nikt nie żąda od Ciebie abyś rysował, bądź malował na drogich, kosztownych pergaminach, welinach, czy też na specjalnym papierze japońskim, sprowadzanym np. samolotem z Tokio. Ale ostatnio zauważyłem wśród Was tendencję do używania papierów bardzo lichych, bylejakich. Nie jest to dobrze. Można znaleźć na rynku papiery nie drogie, ale o właściwej miąższości — ołówki krajowe i tanie, ale zupełnie możliwe. Niech to jednak będą ołówki i kredki prawdziwe, a nie jakieś przyrządy standartowe, jakieś fabryczne obsadki sztywne do wkręcania i wykręcania — dobre może w pracy biurowej dla P.P. handlowcow czy buchalterów. Konieczna jest tu staranność, pieczołowitość i dbałość, znamionująca istotne zamiłowanie.

4) To samo dotyczy dobierania farb akwarelowych. I zarazem winieneś zdawać sobie jasno sprawę, że rozłożone przed Tobą do pracy pudełko zawiera tylko f a r b y. Dążeniem Twoim musi być staranie, aby w pracy malarskiej farba przetopiona została na t o n i k o l o r.

5) Pamiętaj, że ołówek, kredka, i farba akwarelowa szczególnie dobrze nadają się — między innymi — do odtwarzania różnolitości, rozmaitości powierzchni materiałowej. A więc różnice i charakterystyka — przy opracowaniu granitu, cegły, kamienia wapiennego, tynków

etc. w murach; gontu, dachówek — w dachach; słojów drzewa — w budownictwie drzewnym — itp. dają wyjątkowo wdzięczne pole do popisu dla studiującego z natury uważnie i sumiennie. Przepiękne miasto Kazimierz nad Wisłą nasuwa tu mnóstwo pięknych motywów; pragnąłbym na wiosnę zorganizować choćby na dwa dni wycieczkę Panów do tego uroczego zakątka.

6) Pamiętaj, odtwarzając pejzaż, czy fragmenty zieleni, że drzewo nie jest drzewu równe; że w każdym razie drzewo nie jest kupą siana na grubym czarnym patyku. Dąb i jesion — kasztan i klon — brzoza i wierzba, oraz iglaste: świerk, sosna, modrzew, etc. posiadają tak dobrane właściwości ulistwienia, rozrostu konarów, tyle indywidualnych różnic w tonie, w kształcie i rodzaju, sylwety, że nie mogą być uogólnione t. zw. „łatwiznami", byle jakimi ipresjonistycznymi „chlapnięciami". Studiowanie właściwe tych różnic, poświęcenie pewnej ilości czasu i nakładu pracy na zgłębienie tych tajników, doprawdy, stokrotnie się opłaci. A kwiaty, krzewy, byliny? Chcę Wam wskazać — na wiosnę — w maju lub w czerwcu — czarowne miejsce blisko pod Warszawą, gdzie dzięki nadwiślańskiej żyznej glebie zalewowej, bujność rozrostu drzew, wiekowych topoli, jest zupełnie wyjątkowa, w pojedyńczych okazach i w bajecznych grupach. Jest to folwark Morysinek pod Wilanowem. W pogodny dzień majowy warto się tam wybrać — skromnie i tanio, tramwajem — poczym, po przejściu parku pałacowego, przejazd łódką przez odnogę Wisły. Zaciszny, przepięknie zaniedbany i tonący urokiem romantycznej samotni, zakątek!

Co się zaś tyczy studium kwietnych grup — to czy można znaleźć bardziej urocze miejsce, jak Żelazową Wolę — miejsce urodzenia Henryka Chopina, gdzie profesor Krzywda-Polkowski ręką i natchnieniem architekta - poety stworzył zaczarowany świat barw i kształtów, utkany z najpiękniej ugrupowanych zespołów roślinnych!

Oto jeszcze jeden cel koniecznej wycieczki — ale nieodzownie ze szkicownikiem i farbami.

W zakresie zainteresowań plamami barwistości kwietnej, chcę podkreślić obecność na tej wystawie zespołu prac jednego z Was, który śmiało i z naogół szczeźliwym wynikiem odważnie sięgnął do motywów roślinnych, dążąc do związania architektury z dekoracyjnym otoczeniem kwiatów. Witam tę pierwszą jaskółkę, jako dobrą na przyszłość zapowiedź.

7) Rysując i malując architekturę lub pejzaż z natury, nie zapominaj o skali człowika. Zbyt wiele widzę prac na tej wystawie, na której człowiek świeci zupełną nieobecnością. Są np. widoki ulic, z których — może pod wpływem nagłej wieści o wybuchu dżumy, lub na wiadomość o zbliżającej się fali gazów trujących — ludność w popłochu uciekła, pozostawiając niesamowitą pustkę.

Staraj się zaludnić twój obraz architektury. Jeśli szkicujesz widok zabytkowego lub nowoczesnego gmachu na nowoczesnej, ruchliwej ulicy; niech ulica ożywiona będzie ruchem wielkomiejskim — autobusami, samochodami, tłumem przechodniów. Jeśli rysujesz wnętrze chałupy łowickiej, niech tam gosposia przędzie na kołowrotku, robi wycinanki — czy ja wiem zresztą — niech żywe istoty, zamieszkujące to wnętrze czynią to, co obserwacja natury wskaże na miejscu.

Jeśli malujesz wirydarz klasztorny, niech braciszek zakonny np. podlewa kwiatki, służący czerpie wodę ze studni, lub tym podobnie — wciąż zgodnie z istotnym, prawdziwym życiem danego środowiska. Ale niech nie będzie nigdy tchnącej grozą pustki.

Tu byłaby okazja — gdyby nie brak miejsca — do obszerniejszego wzmiankowania o skali człowieka i o traktowaniu tej skali. Ale odłóżmy to na później.

8) W pracy swojej kieruj się zawsze dobrym smakiem, umiarem, tak jak należy kierować się w bieżącym życiu — taktem. Pamiętaj, że są to właściwości konieczne. Pamiętaj również, że godność dobrego polskiego rysownika i akwarelisty, to nie byle jaka godność — że posiadasz za sobą — w zapleczu, starą już i wielką tradycję polskiej sztuki w zakresie rysunku, grafiki, akwareli. Sięgaj pamięcią do wielkich postaci: Michałowskich, Matejków, Kossaków i wielu innych — specjalnie zaś w zakresie rysownictwa architektury wspomnij na imiona Aleksandra Gierymskiego, Stanisława Noakowskiego, i Leona Wyczółkowskiego, aby ewentualnie sięgnąć dalej wstecz, aż do świetnego Vogla, Marcina Zalewskiego lub Gryglewskiego. Można być dumnym. To obowiązuje. I jeszcze jedno: nie wjeżdżaj nigdy na wystawę prac Z. S. A. na łosiu. Zostaw to apokaliptyczne stworzenie w spokoju w zaciszu poleskich stepów leśnych i błotnych. Natomiast staraj się raczej zainteresować bardziej

zbliżonym do nas światem, — tym światem, który jest Wam bliższy z tytułu studiów i przyszłego zawodu. Wiele chwil wolnych, które ostatecznie każdy, najbardziej nawet zajęty człowiek znajdzie przy dobrej woli, poświęcić możesz pracy nad udoskonaleniem rysunku i malarstwa. To zawsze Ci się przyda — prędzej lub później. Zwłaszcza, że i nasza uczelnia i Z. S. A. posiadają długoletnią tradycję wycieczek — nieraz bardzo dalekich: Grecja, Turcja, Hiszpania, Italia, Anglia, Francja etc.

Kraje te widziały zastępy studentów Wydziału na dalekich włóczęgach trawiących wcale pożytecznie czas — z ołówkiem i pendzlem w ręku.

A możeby tak Z. S. A. zorganizowało wystawę retrospektywną plonu dawniejszych wycieczek? Może zebranie obfitego materiału do takiej wystawy u dawniejszych wychowańców Wydziału Architektury nie przedstawiałoby szczególnych trudności, a przyniosłoby niewątpliwie pożytek i mogłoby być ciekawe? Warto zastanowić się nad tym.

Pamiętaj wreszcie, że chwile, poświęcone bezpośredniej wytwórczości artystycznej z natury, to chwile prawdziwego wytchnienia duchowego, to chwile bezinterosownego oddania się szlachetnej, pochłaniającej pasji.

Warszawa, dnia 2 grudnia 1938 roku.

ZYGMUNT KAMIŃSKI

PAŃSTWO – ARCHITEKTURY

WIEDZA–TECHNIKA–RZEMIOSŁO–SZTUKA

Ten trudny artykuł daję Waszemu pismu, gdyż wierzę w Was młodych, w Was, na których barki spadnie trud realizowania radykalnej przebudowy pojęć i struktury.

Umiejętność nasza to planowe dzielenie.

Potrafimy z łatwością stawiać na bardzo złych i niepewnych gruntach wielkie i trwałe budowle.

Czynimy to bardzo prosto: wbijamy w niepewny grunt większą, lub mniejszą ilość pali, dawniej drewnianych, dzisiaj żelbetowych i na tak zagęszczonej masie gruntu, stawiamy dowolnie wielkie monumenty.

Może tych naszych właściwości i metod, możnaby użyć w dziedzinie odmiennej, w dziedzinie Sztuki.

Nie byłoby to nic nowego — ludzkość zawsze umacniała niejako grunt, przez wbijanie w niego pali, jakichś idei, i na takim gruncie potrafiły się piętrzyć takie, czy inne struktury duchowe.

Współczesność w dziedzinie materialnej, wbija pale pod struktury państw, o egoizmach klasowych, lub ideach narodowych.

Tereny dziedziny duchowej współczesności, to ugor, lub bardzo niestały, ruchomy i niepewny grunt.

Tereny te, to przeolbrzymie Imperium, dzięki jego stolicy mieszczącej się w mózgu ludzkim, ma ono zdolność nieskończonego rozszerzenia się we wszystkie strony wszystkimi swoimi komórkami.

Jeśli ograniczy się tylko do części tego Imperium ducha, do jednego niejako państwa, do Sztuki, a potem do jednego jego regionu — do Architektury, to nawet ten częściowy, ale stale rozrastający się teren, jest tak olbrzymi, iż coraz łatwiej jest się w nim zagubić.

Możeby warto było spróbować metody umiejętności świadomej dzielenia i umacniania terenu, w obrębie naszego architektonicznego regionu Sztuki. Przez tereny Architektury przepływają życiodajne rzeki, jako dopływy do ogólnej magistrali życia. Tereny rozszerzającej się architektury muszą być podzielone drogami, które mają trafiać do najbliższych regionalnych sąsiadów w państwie Sztuki, do plastyki, muzyki, poezji czy twórczości nauk.

Dbając o te połączenia, musimy mieć jednak zupełną świadomość granicy obwodu naszego regionu. Musimy dbać o słuszność istnienia tego regionu, troszczyć się o czystość jego idei, o mądrą asymilację innych sąsiednich wartości, bez nadmiernego ich rozrostu.

W tym ogólnym rozplanowaniu, jest i miejsce centralne, przeznaczone na stolicę, tu trzeba zagęścić ten grunt do takiej masy, aby udźwignąć ona mogła wielką strukturę — pełną mądrości — przez wiedzę, wspaniałą — przez szlachetność serca, harmonijną — przez umiar:

Strukturę Architektury Jutra.

Ambicją naszą powinno być podźwignąć ideę tego regionu Sztuki, na wysoki poziom, a może, przez ważkość wypracowanych problemów, podnieść region do godności wyższej.

Ambicją naszą musi być ustawienie tego

możliwie największego gmachu Jutra Architektury na najtrwalszym gruncie.

Wołam do Was młodych o Ambicję — bo bez ambicji i wiary i umiłowania tego, co się robi, w czym się żyje, dochodzi się w krótkim czasie do upadku.

Architektura jest zbyt ważną dziedziną zagadnień materialnych i ducha ludzkiego, aby nie miała ona jasno określonych swoich granic, swoich dróg, aby nieświadomie błąkała się po obcych kierunkach i pozwoliła na rozboje na własnych terenach.

Architektura to nie stary lamus, z bezwładnie nagromadzonymi fragmentami rzeczy potrzebnych i nieużytecznych, ale żywy, czynny, świadomy organizm.

Celem tego artykułu jest wykazanie możliwości znalezienia własnych i słusznych dla Architektury granic, możliwości skonstatowania nowych narzędzi dla tego fachu: znalezienie prostych i właściwych kontaktów z pokrewnymi dziedzinami nauk i sztuk, i znalezienie tego miejsca centralnego, tego wzorca niejako, od których mogłyby się rozchodzić i zbiegać przyszłe drogi.

Zacznijmy to badanie struktury od najszerszych założeń. Źródłem wszelkich ludzkich zagadnień tak materialnych jak i duchowych jest istnienie Człowieka w przyrodzie.

Z Człowiekiem zjawia się jego myśl.

Myśl powstaje, przez działanie przyrody na człowieka.

Człowiek myślą przenika w przyrodę.

Pod różnymi kątami potrafi myśl ludzka wnikać w przyrodę.

Dwa kierunki są najcharakterystyczniejsze i nas najbardziej interesują.

Raz gdy myśl z obiektywną ciekawością śledzi powtarzalność i bogactwo przyrody, stając się tym samym narzędziem n a u k i; to znowuż myśl ludzka wnika w przyrodę pod kątem chęci wykorzystania wartości przyrody, dla wszelkich swoich celów i wtedy nazywamy ją techniką.

T e c h n i k a jest myśleniem przyrodniczym, wynikłym z wiedzy o przyrodzie, a z nastawieniem na wykorzystanie sił i wartości przyrody dla potrzeb człowieka.

Konsekwencją procesu myślenia technicznego będzie przystępowanie do niszczenia formy materii, będącej w przyrodzie, celem wytworzenia nowej, potrzebnej człowiekowi.

W tym określeniu leży zagadnienie rzemiosła.

R z e m i o s ł o, jest procesem przetwarzania formy materii na nowe, człowiekowi potrzebne.

Wobec olbrzymiego wzrostu ilości ludzi i coraz szybciej postępującego wyrównania podziału bogactw, wytworzyła się konieczność powielania wartości otrzymanych przez rzemiosło; to formułuje nam rolę i granicę przemysłu.

P r z e m y s ł, jest powielaniem form uzyskanych przez rzemiosło.

W ten sposób zrekonstruowaliśmy jedną z najgłówniejszych dróg współczesnych, od źródła do jej ostatniego etapu.

Z poplątanych pojęć w tej dziedzinie, jasno rysuje się ogólny kierunek, kolejność postępowania procesów i granice poszczególnych członów.

Gdyby życie było pokryte bez reszty świadomością naszych zmyslów, gdyby życie było tylko materialne, droga skonstruowana byłaby jedyną drogą życia.

Poszukajmy roli naszego fachu na tej drodze, przedtem jednak podkreślmy istotę fachu Architektonicznego.

Dla uwypuklenia tendencji, wprowadźmy przejaskrawienie, przykładem.

Wyobraźmy sobie, że dzięki postępowaniu chemii otrzymujemy nowy materiał, jakiś produkt, dajmy na to węglowy, który według naszych dotychczasowych pojęć będzie idealny.

Dzięki jego wielkiej wytrzymałości będzie można z niego otrzymywać wszelkie elementy nośne; dzięki zaś złemu przewodnictwu ciepła, dźwięku, wilgotności i fal elektrycznych, będzie można z niego wykonywać wszelkie błony ścian i stropów, a że główną cechą tego materiału będzie jego zupełna prze-

M Ó W N I C A W O D Z A
J A N U S Z Z A K R Z E W S K I



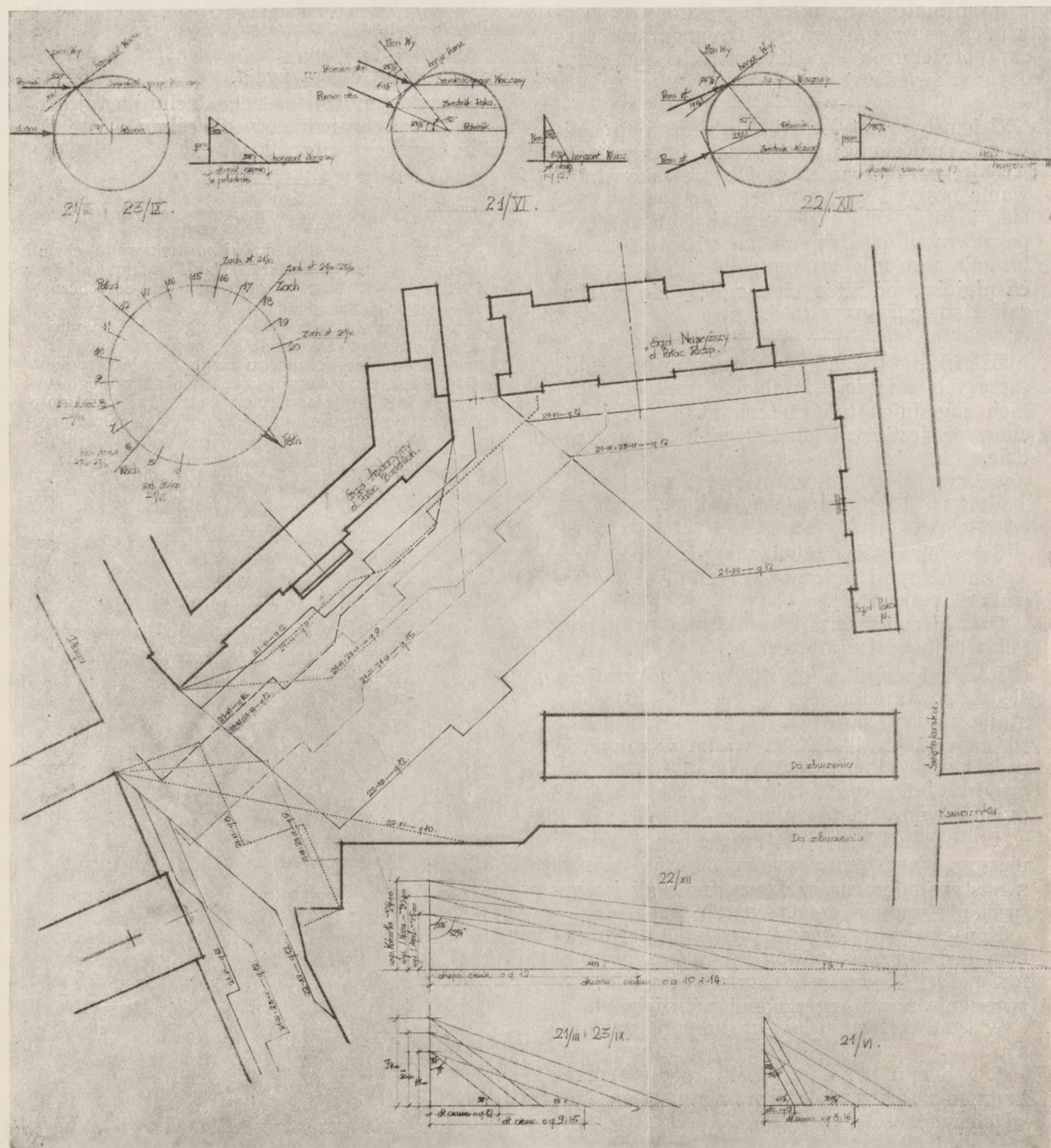
zroczystość, można wykonać z niego błony o dowolnej przepuszczalności różnorodnych promieni.

Jednocześnie rozwój rzemiosła ogrzewniczego, da nam możność wytwarzania szybko posuwających się, z małymi stratami ciepła, ścian powietrza, które będą stanowić na tyle dostateczne odgrodzenie się od wpływów zewnętrznych, że nie będziemy potrzebowali w wielu wypadkach używać błon stałych choćby przezroczystych.

Zacznijmy z tego materiału i w ten sposób konstruować nasze gmachy, a przekonamy się łatwo, że straciliśmy prawie wszystkie elementy, które stosowaliśmy dotychczas w Architekturze.

Zginęłaby stała matowa ściana elewacji, zginęłaby faktura ceramiki, tynków, kamieni sztucznych i naturalnych, zginąłby ustabilizowany światłocień wgłębionych czy uwypuklonych modelowań, zginął-

PLAC KRASIŃSKICH — WYKRES CIENI



by rytm okien i drzwi, zginąłby matowy kolor ścian klejowych czy olejnych.

Bardzo niewiele z dotychczasowych elementów Architektury wytrzymałoby próbę tego eksperymentu, na co mamy dowód przy wprowadzeniu dużej ilości szkła.

Zachodzi pytanie, czy w tych warunkach znikłaby także Architektura?

Czy te elementy, które utraciła, były jej istotną treścią, czy też były to tylko środki w różnych warunkach i epokach powszechnie używane.

Czy rzeczywiście istotą powstawania gmachów, domów, przestrzeni, placów i ulic jest wykonywanie wielu murów, kolumn, filarów, szkieletów i ich wypełnień, wielu okien, wielu metrów kwadratowych tynków i oblicowań kamiennych.

Przecież oczywistym jest, że to są tylko środki.

Cały ten wielki wysiłek człowieka jest dla tego, aby z ogólnej przestrzeni przyrody wydzielić taką jej część, która jest człowiekowi niezbędna dla jego potrzeb materialnych, przyzwyczajeń i pojęć.

Jeśli Architektura jest zagadnieniem przestrzennym, to objektywna wiedza o prawach rządzących w przestrzeniach wszechświata, a w szczególności naszego globu jest podstawowo n'ezbędna.

Wielki rozwój fizyki — chemii i fizykochemii, to olbrzymi materiał wiedzy o wartościach, sk'adających się na przestrzenie nas otaczające.

Wiedza o falach elektrycznych i magnetycznych, wytworzyła w nas n emal św.adomy nowy zmysł elektryczności, którego rola z dnia na dzień pogłębia się i którego istnieniem tłomaczy się coraz jaśniej podstawowe funkcje życia.

Wiedza o prawach zachodzących w biosferze, w tej cienkiej warstewce styku, lito-hydro-atmosfery, gdz e jedyn e możliwy jest rozwój człowieka, nauczy nas bogactwa i sposobów tworzenia się klimatów.

Wiedza z geografii, geologii, z flory i fauny, da nam wytłomaczenie dobrych i złych warunków biologicznych i logicznego prawa przyczyny i skutku.

Ten zasób wiedzy da nam właściwy kąt wnikania w przyrodę z tendencją techniczną.

Jedną z chorób współczesności jest coraz więcej rozchylający się kąt między nauką i techniką.

Technika coraz mniej umie objektywnie patrzyć na przyrodę. Nauka coraz mniej jest skłonna przyznawać słuszność i konieczność wszystkich wyczynów techniki. Zwarcie tych rozchylających się nożyc ochronić może najbliższą nam przyrodę od barbarzyństwa człowieka, a tym samym ochroni człowieka od klęsk jako cząstkį tej przyrody.

Praktycznie biorąc, punktem wyjścia, wzorcem, nie powinny być dotychczasowe osiągnięcia techniki ale pogłębiające się, objektywne spojrzenie w przyrodę.

Bez trudu już będziemy umieli wybierać i badać przyrodę pod kątem przejęcia od niej darów, mogących być pomocnymi człowiekowi. Opierając się na h gien e współczesnej, będziemy segregowali spostrzeżenia na właściwe i szkodliwe.

Nasza technika przestrzenna nie może być wrogo nastawiona do przyrody, gdyż tym samym wrogo nastawi się do człowieka, któremu ma służyć.

Każde z ujawn'onych poczynań ludzkich ma swoje, sobie w'aściwe rzemiosło.

Muzyka — wytwarzanie tonów.

Malarstwo — wytwarzanie barw.

Rzeźba — wytwarzanie światłocieni itd.

Ale architektura nie sprecyzowała swojego rzemiosła. Raz opiera się na rzem'ośle równowagi, to znów bryły lub barwy, tymczasem zaniedbuje jej właśc'we rzemiosło przestrzenne.

Mając dostateczne dane, otrzymane dzięki wiedzy i technice, przystępujemy do niszczenia form przestrzennych istniejących, dla stworzenia innych, mniejszych — na skalę człowieka, innych w oświetleniu, o innych temperaturach, innych ruchach powietrza, — dochodzimy do r z e m i o s ł a p r z e s t r z e n n e g o.

Te trójwymiarowe przez nas ograniczone przestrzenie, to bryły powietrza, wyrwanego z ogólnego oceanu powietrznego.

Tego powietrza, które ciśn'e wagą kilograma na każdy centymetr kwadratowy naszego ciała.

Powietrza, bez którego nawet paru minut wyżyć nie jesteśmy w stanie.

Powietrza, którego masa w każdym normalnym pomieszczen'u dochodzi prawie do setki kilogramów, lub do paru ton w trochę większych salach.

Od jakości tego pow'etrza zależy utrzymywanie lub oddawanie ciepła naszego ciała, zależy jak, i w jakim stopniu będziemy odżywiać i spalać nasz organ'zm.

Gdyby nie było powietrza, nie mielibyśmy odczucia dźwięku. Dzięki powietrzu mamy jasność dnia w pomieszczeniach, do których s'ońce nie dochodzi.

Tą bryłę powietrza, my, architekci, modelujemy, nadajemy dowolny kształt, oświetlamy, ogrzewamy, zabarwiamy, elektryzujemy lub rozładowujemy, zmieniamy jego ciężar gatunkowy, zmieniamy jego ciśnien'e na nasz organizm. Tę bryłę powietrza nastrajamy na pewien dźwięk, nawilgacamy lub osuszamy tym tonnom masy nadajemy kierunek ruchu, czyli obrab'amy ją jak rzeźbiarze na wszystkie strony.

Te bryły powietrza, to cegła naszego rzemiosła przestrzennego.

Rzemiosło przestrzenne zostaje ujawnione przez napisan'e jak gdyby partytury, za pomocą rysunku.

W muzyce partytura uzupełniona jest instrumentacją, co w rzemiośle przestrzennym odbywa się przez rzemios'o równowagi, którego podstawą myślen'a technicznego jest siła ciążenia, poprzez jego rzemiosło, aż do poezji równowagi.

Zagranie partytury odbywa się przez poszczególne specjalności rzemiosła bryły i równowagi.

Może się wytworzyć także powielanie rze-

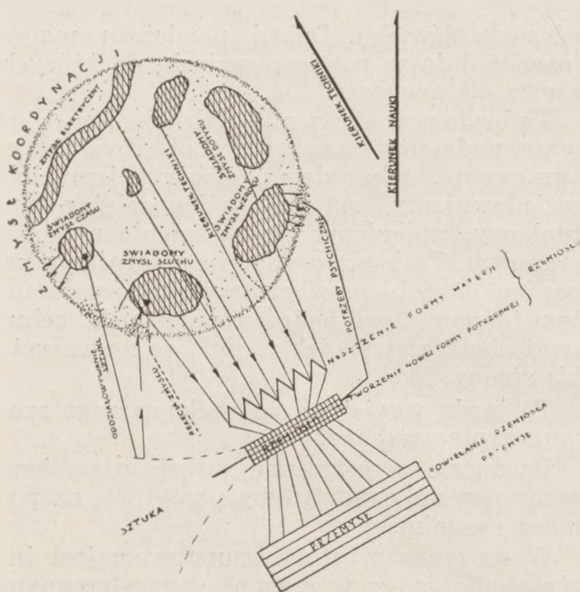
miosła przestrzennego, które dzisiaj odbywa się w dzikiej form e, bez rozumnego naśladownictwa, lub kopiowania przez małych majsterków prowincjonalnych.

Tak wyglądałaby w schemacie struktura wszystkich prawie poczynań ludzkich, gdyby całość przyrody została bez reszty pokryta naszymi św adomymi zmysłami. Niepotrzebne byłyby drogi inne, drogi podświadome, drogi niepokojów przed nieznanym, i stałej tendencji do rozwiązania tego problemu, przez religię i sztukę.

Tymczasem człowiek ma tak mało stosunkowo zmysłów, dla ogarnięcia ogromu i bogactwa przyrody, że jego świadome odczucia odbywają się drogą jak gdyby luźno rozrzuconych wysepek, do których dotrzeć mogą zmysły człowieka jak np. słuch, wzrok, dotyk, smak, powonienie, zmysł czasu i nowy budzący się do świadomości zmysł elektryczności. Wszystkie zmysły razem wzięte są tylko pewnym procentem bogactwa oddziaływania przyrody na człowieka; w ększość tych oddziaływań zostaje nieujawniona przez brak różnorodnych zmysłów.

To ubóstwo, ta niedoskonałość organizmu ludzkiego, została uzupe niona przedziwnym mechanizmem koordynacji.

Jeśli wyspom świadomości nadamy charakter materii stałej, to zmysł koordynacji jest jakgdyby c eczą, która potrafi oblać poszczególne wyspy świadomych odczuwań w pewną zespoloną całość.



Każde silniejsze poruszenie w komórce świadomego zmysłu oddziała na ruch zmysłu koordynacji, wywoła słabszą lub silniejszą reakcję komórek zmysłów świadomych.

Tym odwracalnym procesem możemy dowolnie nadawać lub odbierać odczucia, które nazwalibyśmy wzruszeniami.

Czy nie na zewnętrznej granicy bardzo czułego i elastycznego zmysłu koordynacji należy szukać najsilniejszych pobudek potrzeb psychicznych, które wyładowują się w formie wzruszeń?

Ta psychiczna potrzeba wzruszeń może się stać tak silną że musi się zmaterializować; następuje nacisk na najodpowiedniejsze danemu wzruszeniu rzemiosło, które zostaje wychylone w kierunku realizacji wzruszenia, czyli ku Sztuce.

Przyroda dostarcza pobudek do wzruszeń znacznie więcej, niż ich człowiek swoją sztuką wytworzyć może.

Przyroda działa na człowieka szalenie bogatymi, skomplikowanymi i różnorodnymi jednocześnie wartościami.

Człowiek przez swoją Sztukę upraszcza to bogactwo, do form zmysłów, które posiada i do form odczuwań ludzkich, które chce wywołać.

S z t u k ą w uproszczonym zdefiniowaniu nazwiemy świadomą chęć wywołania określonych wzruszeń, uzewnętrznioną za pomocą rzemiosła.

Jeśli w naszym rzemiośle przestrzennym, wprowadzimy problem wzruszenia, wynikły z żywych potrzeb psychicznych, wkroczymy tym samym w teren sztuki przestrzennej.

W ten sposób w przybliżeniu, zamkną się i określą granice naszego regionu architektury.

Po tych rozważaniach i strukturalnych uproszczeniach może przyjść refleksja, że ograniczając się tylko do jednego rzemiosła przestrzennego, zubożymy architekturę, która dotychczas w dowolny i chaotyczny sposób spacerowała sobie po wszystkich dziedzinach sztuki plastycznej i ich rzemiosłach.

Rozwój sztuki przestrzennej, nie zubożenie ,lecz wzbogacenie przynieść może. Przez opanowanie wartości przestrzennych i świadome operowanie nietylko elementami plastycznymi, ale i przez umiejętne operowan e temperaturą, wilgotnością, światłem, zabarw eniem przestrzeni, rodzajem i ilością ładunku elektrycznego, takim czy innym ruchem mas powietrza, rodzajem dźwięku przestrzeni przez nadanie jej odpowiedniego kształtu, dowolnym regulowaniem gęstości masy powietrza i jego c śnienia, rodzaju i jego składników chemicznych i fizycznych. Świadomie pobudzamy do odczuwań i wzruszeń, nie jeden, jak dotychczas, zmysł wzroku, ale prawie wszystkie zmysły. Przeżycie wzruszeń w tym wypadku może być tylko silniejsze i bogatsze. W olbrzymiej skali wzruszeń, które ogarn a Architektura, przez różnorodość funkcji zamykanych przestrzeni, od najprymitywniejszych form fizycznych do najwyższych form duchowych, znajdą się specjalne potrzeby wzruszeń, których rzemiosłem przestrzennym nie będziemy w stanie wyrazić. Wtedy inne rzemiosło, czy sztuka,

które potrafią tego dokonać, zespoli się z naszym fachem.

Kończę ten artykuł generalnymi hasłami:

1) Nie należy psuć i marnować wszelkich wartości, otrzymywanych z przyrody — aby zaś z nich korzystać, trzeba nieustannie poznawać prawa przyrody.

2) Techniczne myślenie Architektury musi leżeć blisko objektywizmu przyrodniczego, nie może iść drogą przeciwstawności lub wyzysku przyrody, gdyż przez to staje się przeciwstawnością, lub wyzyskiem człowieka, jako jej składowej części.

3) Architektura nie jest celem, lecz środkiem służącym człowiekowi, który mimo załamań pnie się do wysokiego poziomu wartości materialnych i duchowych.

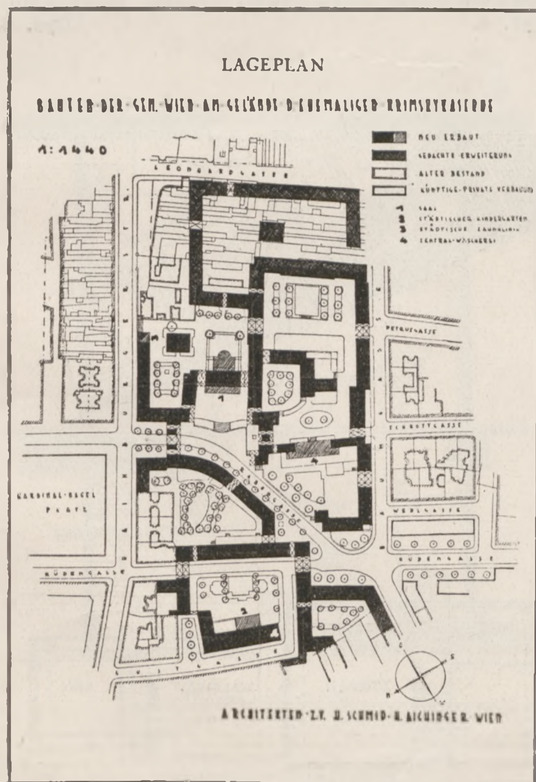
Arch. JAN GOLIŃSKI

BUDOWA MIESZKAŃ DLA ROBOTNIKÓW I PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI W WIEDNIU

Od samego początku dojścia do władzy partii socjalistycznej we Wiedniu, zwrócono uwagę na nieodpowiednie warunki, w jakich mieszka robotnik i postanowiono stworzyć mieszkanie idealne, jakim byłby dla każdego robotnika oddzielny domek w małym ogródku, w niedalekiej odległości od ośrodka pracy.

Potrzeby partii nie pozwoliły niestety na prowadzenie budowy tych idealnych mieszkań na szerszą skalę. Okazało się, że robotników, rozrzuconych na dużych przestrzeniach, trudno jest zorganizować do udziału w pochodach ulicznych i tym podobnych manifestacji; rozpoczęto budowę t. zw. „Mammutbauten". Powstają grupy bloków mieszkaniowych, liczących po 1000 do 3000 mieszkań, w różnych dzielnicach miasta.

Rys. 1.



Jedno z pierwszych takich osiedli znajduje się w III obwodzie na terenie dewnej Krimskykaserne.

Na przestrzeni około 50,000 m. kw. rozebrano walące się domy-rudery, w których część mieszkań została przez policję budowlaną opróżnioną, ze względu na niebezpieczeństwo zawalenia się stropów, reszta urągała najprymitywniejszym wymaganiom higieny. Nowe bloki rozplanowano wzdłuż istniejących uliczek, wytwarzając ogólny układ bardzo nieregularny.

Projekty opracowali Architekci Heinrich Schmid i Hermann Aichinger na podstawie nagrodzonej pracy konkursu ograniczonego.

Architektura zewnętrzna mało ciekawa i dość ciężka.

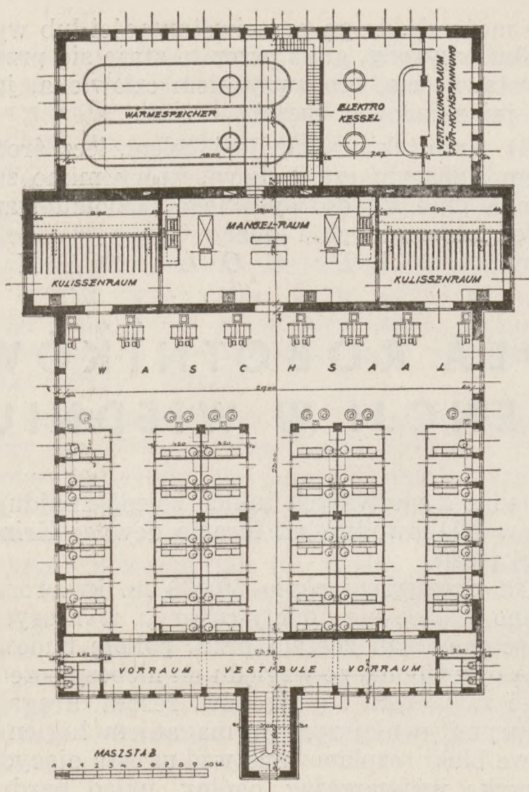
Bloki mieszkaniowe są przerzucane ponad ulicami, tworząc olbrzymie bramy sklepione ostrołukowe. W ten sposób całe osiedle jest jak gdyby jedną kamienicą o wielu podwórkach rozmaitych kształtów. Nie są to jednak podwórka typowe dla warszawskich czynszówek, gdzie na krzywo wyasfaltowanym prostokącie usycha rachityczna akacja i stoi skrzynia na śmiecie. Osiedle zabudowane jest jedynie w 38%, pozostałą przestrzeń poza wąskimi stosunkowo uliczkami, zajmują zieleńce i ogródki dla dzieci, a liczne drzewa stanowią poważny moment dekoracyjny.

W osiedlu znajduje się 1786 mieszkań, pomieszczenie dla 5000 do 6000 osób, przedszkole dla dzieci (400), klinika stomatologiczna, biblioteka publiczna i centralna pralnia na 44 stanowiska z luksusowym wyposażeniem.

Przy budowie było zatrudnionych do 1000 robotników w ciągu 3 lat.

Drugim podobnym osiedlem jest „Karl Marx Hof", którego fortecznie wykonane wieże były zdobywane armatami w 1934 r.

Zajęto pod budowę tereny należące do Gminy na skraju miasta w XIX obwodzie. Z ogólnej powierzchni 156.000 m. kw. zabudowano 18.4% uzyskując 1400 mieszkań; resztę pozostawiono na zieleńce i ogródki jak poprzednio.



Rys. 2.

Mieszkania przeważnie składają się z jednej dużej izby, małego pokoiku i kuchni. Pokoje wąskie i głębokie przy zastosowaniu niewielkich okienek, są raczej ciemne, natomiast dwie centralne pralnie, połącznie z łaźniami, są urządzone pierwszorzędnie. Celem uniknięcia zadymiania powietrza zastosowano podgrzewanie wody przy pomocy elektryczności.

Projekty wykonane zostały przez miejskie biuro budowlane, pod ogólnym kierunkiem arch. Karola Ehn'a.

Na granicy X i XI obwodu założono osiedle o 1085 mieszkaniach, w czem 60% mieszkań składa się z jednego i pół pokoju z kuchnią, 25% stanowią mieszkania dwupokojowe z kuchnią, resztę zaś pokoje kawalerskie. Plany mieszkań analogiczne z poprzednimi, lecz znacznie lepiej oświetlone, jednak pomimo zastosowania układu mieszkaniowego skierowanego na północ, w formie piły, nie wyzyskano uskoków na t. zw. załapanie światła, przez umieszczenie okien w narożnikach.

Plany opracowali arch. Robert Oerley i arch. Karl Krist.

Karl Krist opracował wschodnią część osiedla, graniczącą z ulicą Tryjeńską. Jest ona znacznie przyjemniejsza od partii opracowanej przez Roberta Oerley, którego elewacje są pocięte ciężkimi loggiami, a klatki schodowe wystające w formie trójkątów, zarówno w planie jak i w przekroju, są bardzo nieszczęśliwym pomysłem.

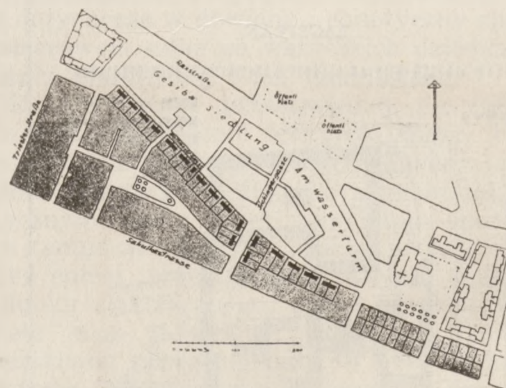
Kongres budowy miast w 1936 r. stwierdził, że zakładanie tak dużych osiedli nie jest ekonomicznym rozwiązaniem sprawy mieszkaniowej. Eksploatacja centralnych pralni jest bardzo kosztowna, administracja wymaga dużego personelu, a w rezultacie otrzymuje się wielkie nagromadzenie rodzin robotniczych w jednym miejscu, co stwarza przychylne warunki do sporów i kłótni na tle gospodarczym i familijnym.

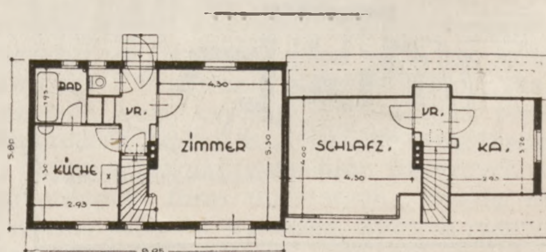
W tym czasie powstaje nowe osiedle w X obwodzie, wykonyne w myśl zasad pierwotnego ideału — jedna rodzina w jednym domu. Wybudowano 35 domków bliźniaczych w których każde mieszkanie składa się z dużego pokoju, kuchni, łazienki i ustępu na parterze, oraz 2 pokoi sypialnych na piętrze. Ogródek o powierzchni 400 m. kw. gaz, instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne oraz lokalne centralne ogrzewanie, dają wszystko, czego można od mieszkania wymagać. Czynsz miesięczny, który wynosił 86 szylingów był jednak trochę za wysoki jak na możliwości płatnicze robotników, wobec czego opracowano typ domku który stanowi coś w rodzaju miniatury zagrody wiejskiej. Mieszkania budowane bliźniaczo, składają się z dużej kuchni mieszkalnej i jednej izby na parterze, poddasze można rozbudować na pomieszczenie drugiej izby. Ponieważ tego typu domki są budowane raczej poza miastem, więc z mieszkaniem łączy się bezpośrednio część gospodarcza z ustępem, kuchniskiem do gotowania bielizny i małą oborą, w której przeważnie są trzymane kozy.

Koszt budowy takiego domku został obliczony na 5.000 szylingów. Udział właściciela

Rys. 4.

Rys. 3.





(przyszłego mieszkańca) ogranicza się na wpłacie 10% należności w gotówce i zaofiarowaniu 1600 godzin roboczych.

Po trzech latach mieszkanie (pół domku) przechodzi w myśl ustawy budowlanej, na własność lokatora, który spłaca w dalszym ciągu należność w ratach m esięcznych, na które składają się: 2% odsetek od kapitału i 1% umorzenia kosztów budowy. Całkowite opłaty miesięczne nie przekraczają 15 szylingów.

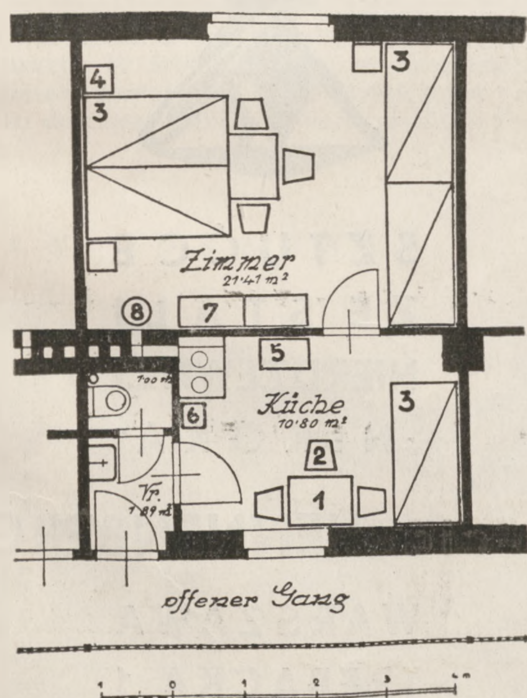
Korzystając z przydzielonego ogródka, każdy mieszkaniec może wyprodukować jarzyny i owoce nie tylko na własne potrzeby lecz nawet na sprzedaż. Z ogródków takich w okolicy Wiedn a, zebrano w roku 1936 7,000.000 kg. owoców, 3,000.000 kg. jarzyn, 20.000 kg. miodu itp. Dla zachęcenia do starannego uprawiania działek Gmina przeznacza kwotę 3000 szylingów rocznie, na nagrody różnych konkursów.

Do roku 1937 przydzielono 2,678. 600 m. kw. gruntów pod budowę osiedli wyżej omawianych, przeznaczono 4,451.000 szylingów na budowę, oraz 1,994.610 szylingów na zagospodarowanie nowych działek.

Nie zapomniano również o bezrobotnych. W trosce o utrzymanie rodziny, która z powodu braku zarobków wychodzi na ulicę i powiększa liczbę wykolejeńców życiowych, Gmina buduje t. zw. azyle, które mogą pomieścić do 1000 rodzin z dziećmi.

Azyle są budowane w rozmaitych obwodach i oprócz dachu nad głową dają rodzinom opiekę moralną, utrzymaną w duchu katolickim, na co wskazują same nazwy, gdyż

Rys. 5.



każdy azyl jest pod wezwaniem jednego ze Świętych.

Mieszkanie w azylu jest tak zaprojektowane, żeby na możliwie małej przestrzeni mogło mieszkać jak jaknajwięcej osób, gdyż pierwszeństwo posiadają rodziny pozbawione pracy, a posiadające większą ilość dzieci. Niektóre budynki posiadają klatki schodowe, obsługujące kilkanaście mieszkań na każdej kondygnacji przy pomocy otwartych galeryj. Każde mieszkanko posiada własny ustęp i umywalkę, kuchnię mieszkalną i duży pokój. Opłaty miesięczne zależą do wielkości mieszkania i dzielnicy, w której azyl znajduje się i wynoszą od 8 do 20 szylingów (rys. 5).

Obecnie buduje się osiedle na terenie uzyskanym przez rozebranie baraków z czasów wielkiej wojny.

Zamierzenie obejmuje budowę 1200 mieszkań, w tym 15% pokoi kawalerskich, o powierzchni 25 m. kw. 45% mieszkań składających się z pokoju i kuchni mieszkalnej, o powierzchni 35 m. kw., resztę stanowią mieszkania większe, jeden i pół, oraz dwa pokoje z kuchnią.

O ile osiedla opisywane poprzednio były budowane dość rozrzutnie, tak pod względem miejsca jak i kosztów budowy, to przy projektowaniu tego osiedla zwrócono przede wszystkim uwagę na minimum urządzeń sanitarnych i instalacji jak również na zastosowanie możliwości małej wysokości pomieszczeń 2,60 m, celem uzyskania jaknajmniejszych kosztów m. sz. oddanego do użytku budynku.

Fundamenty i piwnice wykonano z betonu, resztę t. j. trzy kondygnacje, z cegły pełnej dwojakiego wymiaru i różnych gatunków pustaków ceglanych. Przepisy budowlane wymagają dla ścian zewnętrznych z cegły pełnej grubości 38 cm. Przy zastosowaniu pustaków specjalnych ocieplonych 3 cm. warstwą korka, można uzyskać grubość ściany zewnętrznej 28 cm. Cegła niemiecka posiada wymiary 25 × 12 × 6 cm., jednak do budowy ścian kominowych jest używana dawna cegła austryjacka o wymiarach 28 × 14,5 × 5 cm. gdyż z tego wymiaru łatwiej jest odwiązywać przewody kominowe, których przekroje ustalała dawna ustawa budowlana.

Do ścianek działowych zastosowano specjalnie pustaki ceglane, o wymiarze 30 × 40 × 6,5 cm. Pustaki zazębiają się nawzajem przy pomocy profilowanych krawędzi, ścianki boczne są prążkowane dla lepszego utrzymania tynku. Konstrukcja schodów jest tak obmyślana, żeby ściany boczne nie dźwigały biegów. Ściany te są tylko 14 cm. grube i ocieplone 3 cm. warstwą korka. Drewniane wangi biegów schodowych spoczywają na żelbetowych podestach umocowanych kroksztynowo w ścianie zewnętrznej i kominowej.

Stropy żeberkowe żelbetowe, są wykonywane na konstrukcji szalowania żelazno drewnianej. Kantówka drewniana jest podstemplowana jedynie pod żeberkami, przęsła są betonowane na blachach żelaznych łukowo — wygiętych i tak umocowanych do kantówki, żeby można je było wyjąć bez rozszalowania części konstrukcyjnych, i użyć do następnych stropów. Gładkie sufity otrzymuje s ę przez podwieszanie dwóch warstw mat trzcinowych, kładzionych na krzyż, co przy rozpiętości żeberek do 60 cm nie daje żadnych zwisów. Wszelkie przewody instalacyjne, są chowane w grubości stropu, przed założeniem mat wyżej wymienionych. W oknach skasowano nadśw etla, dla zaoszczędzania ilości drzewa, okucie jest bardzo liche i bez części mosiężnych, które stanowią łakomy przedmiot nadający się do sprzedania. Z tych samych powodów nie są wciągane przewodniki do rurek bergmanowskich, gdyż oświetlenie elektryczne otrzymuje lokator za specjalną dop atą, a zdarzały się wypadki wyc ągania przewodników przez mieszkańców na sprzedaż. Przez zastosowanie eternitowych pionów kanalizacyjnych, zyskano 40% oszczędności w stosunku do rur żeliwnych.

Na każde 10 mieszkań urządzono jedną pralnię w suterenie, wyposażoną jedynie w kocioł do gotowania bielizny i zlew.

Podłogi wykonane z desek sosnowych nie bardzo zgadzają się z p ęknie lakierowaną stolarką, również ogrodzenia z siatki krępowanej na podwalinie betonowej nie zostały objęte programem oszczędnościowym.

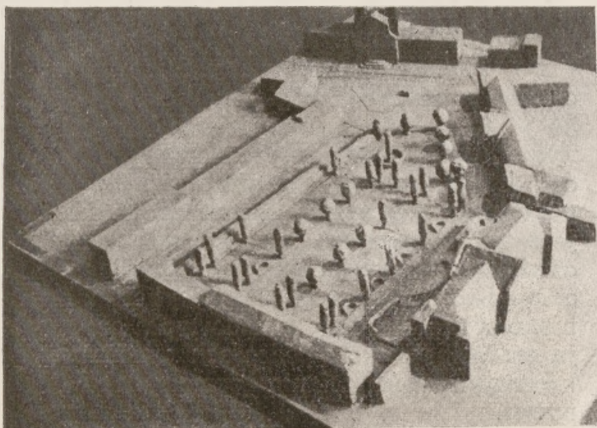
Na uwagę zasługuje sprawa budowy przy każdym, nawet najbardz ej oszczędnościowym osiedlu, budynku w którym mieści się żłobek dla dzieci najmłodszych, przedszkole, poradnia dla matek, b blioteka itp.

U nas te sprawy są traktowane zwykle po macoszemu, dzieci wychowują się na ulicy do czasu zaopiekowania się nimi w szkole, lub wyjątkowo przez jedną z nielicznych instytucji społecznych.

Inż. arch. RYBCZYŃSKI

Do artykułu arch. J. Golińskiego

PLAC KRASIŃSKICH



RUMUNIA, TURCJA, GRECJA, EGIPT

Dwie granatowe książeczki ze złotymi orłami. Sześć dziwnych formułek w sześciu językach czerni się na stronach każdej z nich: wizy urzędów konsularnych na naszych paszportach zagranicznych. Rumunia, Turcja, szmat ziemi aż do złotych piasków Egiptu wyznacza trasę naszej włóczęgi.

Bukareszt. Dworzec. Na tle nędznych parkanów stoją wspaniałe limuzyny. To taksówki. Wsiadamy do 8-cyl. Buicka model 38 r. który nas wiezie do hotelu, do centrum miasta.

Bukareszt to dziwne miasto. Idziemy wąskimi handlowmi uliczkami: szyldy i reklamy od góry do dołu. To chyba ulice Paryża z okolic placu Bastylii. Teraz Cale Victoire i wielka Teike Jonescu. To już nie Paryż lecz małe Chicago. Wielkie wielopiętrowe domy o ultra moderne liniach, lepsze lub gorsze, lecz bardzo śmiałe. Poziome pasy muru w wyprawie szlachetnej na przemian z pasami wielkich szyb. Olbrzymie tafle szkła, luxfery. Duże przestrzenie muru kontrastują z siatką otworów. Nowoczesne wystawy wabią mile ułożonymi eksponatami. Czy to miasto? Może raczej wielka wystawa.

Na dziedzińcu, a właściwie ogródku jednego z wielkich bloków miły, choć nie duży basen i restauracja Lido. Wchodzimy — hall, kasy i wejścia do szatni; nawprost schody do restauracji ,pod nią dobrze rozwiązane szatnie i natryski. Wyjście na tarasowato położone otoczenie basenu. Połączenie dobrej terrakoty z zielonością, pergole, wielkie, efektowne dzbany z zielenią — popularny motyw dekoracyjny ogrodów rumuńskich, kamienne ławy. Najwyższy taras pod barwną markizą to restauracja. W środku basen ze skoczniami. Niebieska terrakota, bardzo czysta woda i od czasu do czasu wielkie sztuczne morskie fale pozwalają bardzo mile wspominać czas spędzony nad wodą, choć w samym centrum miasta.

Nie kończymy tutaj naszej przechadzki. Niedaleko od centrum jakiś wielki plac. Gdzie się podział Paryż, Chicago? Przecież to jakiś nasz prowincjcnalny Łuck czy Równe.

Podjeżdża jakiś powóz w dwa nędzne konie. Ktoś zaprasza na kurs. Przyglądam się — skąd się tu wziął „iście rosyjski izwoszczyk w kasawarotce, przepasany czarnym pasem?

Bukareszt to dziwne miasto.

Zwiedzamy również nowe dzielnice willowe. Romantyczne sklepienia, łuki, dachówki, często swoiście zastosowany pruski mur, a nadewszystko pierwszorzędne kraty, latarnie i ogrodzenie z kutego żelaza (widocznie robota ślusarska jest tania i bardzo dobra) sprawiają miłe wrażenie, jak Anglicy to nazywają, „sweet home'u". Wrażenie potęgują małe choć pieczołowicie pielęgnowane ogródki z pnącym winem, różami, pergolkami itp.

Następny etap to Constanta. Mała, w typie wschodnim mieścina portowa. Tu na ustach wszystkich jest Mamaja. Nowo założona na piaskach nadmorskich, odległa o kilkanaście kilometrów od Constanty, Mamaja posiada tylko parę willi, nowoczesny blokhaus i wielkie kasyno - łazienki zbudowane z wielkim rozmachem. Pośrodku tarasy i sale restauracji, zarząd, pomieszczenia gospodarcze itp., po bokach dwa długie (całość około 300 m), skrzydła z kaminami w dwóch poziomach, z natryskami, wc, itp. Komunikacja do kabin odbywa się po ocienionych balkonach-tarasach z widokiem na morze. Przed skrzydłami kabin, na plaży, troskliwie pielęgnowana trawa i kwiaty stwarza miłe oparcie dla wzroku w tle żółtego piasku. Całość, choć bardzo dobrze pomyślana, pod względem ar-

J A N   G O R E C K I

B U K A R E S Z T





chitektury bryły i elewacji nie robi najlepszego wrażenia. Dachówka, przykrywająca dachy, tym razem okazała się za ciężka i nie pasuje do charakteru budynku.

— — — — — — —

Mały stateczek rumuński wiezie nas do Konstantynopola. Morze Czarne jest tym razem spokojne. Po wczesnym śniadaniu różnojęzyczny tłum wyległ na pokład. Poważne Niemki studiują systematycznie Baedeckera, wycieczka Polaków gra zapamiętale w bridge'a. Węgierskie tancerki o purpurowych ustach i platynowych włosach strzelają czarnymi oczami.

Nagle zrobił się ruch na lewej stronie pokładu. Wszyscy patrzą na morze. To za burtą para delfinów wyskakuje co chwila z wody błyskając ciemnnymi ciałami.

Na horyzoncie ciemna chmurka stale się powiększa. Ląd. Wjeżdżamy w Bosfor. Na prawo Europa, na lewo Azja. Wysokie brzegi. Czasem jasne plamy domków małej osady. Potężne mury starych baszt i zameczków.

Motorówka przywozi kilkunastu policjantów, którzy przez długie godziny sprawdzają paszporty. Turcy odnoszą się nieufnie do cudzoziemców: wiza, specjalne pozwolenie, 2 fotografie itp.

Złoty Róg. Istambuł. Zielone wzgórze Seraju, strzępiaste kontury Aja Sofii zeszpeconej przybudówkami, potężne kopuły i smukłe minarety meczetów Achmeda i Solimana. Wielkie wieżyce Saraskieratu i Galaty.

Nie dajmy się porwać czarownym opisom Złotego Rogu, Bosforu, Istambułu. Przykro gdy rzeczywistość daleko odstępuje od fantazji.

Konstantynopol nie robi odrazu oszałamiającego wrażenia, a zwłaszcza jego europejska dzielnica Pera. Musimy pójść do najstarszej części miasta, pochodzić po labiryncie krętych, wąskich i stromych uliczek, zajrzeć do małych podwórek z krużgankami wokoło, zgubić się w ciemnych galeriach starego bazaru, pomyszkować po meczetach, przyjrzeć się koronkowej robocie ornamentacyj wewnętrznych. Wtedy dopiero możemy poddać się urokowi tego miasta. Jaka szkoda, że Turcy nie noszą barwnych fezów, a kobiety nie zasłaniają twarzy.

— — — — — — — — — — — — — —

Południe. Przed chwilą z małej łódeczki po drabince linowej wdrapał się na pokład pilot portowy. Wjeżdżamy do Pireusu. Natłok statków. Dostrzegam i polską banderę. To mały towarowiec „Wisła" wyładowuje ładunek. Ruchliwe miasto portowe teraz jest jak wymarłe. Ulice puste. Godzina obiadowego wypoczynku. Wielkie płachty brezentów z góry i po bokach chodników tworzą ocienione korytarze. Fala stolików wylała się przez wielkie drzwi kawiarń i restauracyj, zajmując dużą część chodnika. Zatracamy poczucie między wnętrzem sklepu a ulicą. Często kawiarnie nie posiadają ścian od strony chodnika — zastępuje je tafla szyby, przeważnie wyjęta.

Dwadzieścia minut jazdy „metrem". Jesteśmy w stolicy. Ateny. Ateny współczesne. Nad nimi na wielkiej skale serce Aten antycznych — Akropol.

Propileje. Paskudna budka kasy psuje efekt. Po stromych schodach pniemy się w górę. Duża płaszczyzna nagiej skały. Wytworny Arechtejon i biała masa Partenonu, potężna, lecz jakże lekka zarazem. W nocy oświetlony reflektorami Partenon, widziany z daleka, zdaje się wznosić w niebo. Jaskrawa białość marmuru, na tle czerni nocy podkreśla subtelność sylwety.

Mała świątynka Niki otoczona szkieletem rusztowań jest teraz w stadium ponownej rekonstrukcji. Wadliwie odbudowana przez archeologów niemieckich, ostatnio rozebrana, pieczołowicie z zachowaniem porządku warstw i szczegółów zostaje rekonstruowana pod okiem prof. Malanosa, rekonstruktora Partenonu.

Schodzimy w dół do miasta. U stóp Akropolu mały sprzedawca zachwala swój towar. „Very good lemonade Mister, very good" woła za nami płaczliwy głosik. Wróciliśmy do teraźniejszości.

AKROPOL *DUNIN KARWICKI*



Handlowa ulica Odos Athinas. Wylot tej ulicy kończy się widokiem Akropolu. Wiele jeszcze ulic ma kierunek wytyczony na świętą górę. Nie wiem czy jest to zasługa urbanisty planującego Ateny współczesne, czy też dzieło przypadku. W każdym razie efekt jest wspaniały. Gdy idziemy zapatrzeni w białą sylwetkę Partenonu lub strzeliste kolumny Propilei odległość, którą mamy przebyć, wydaje się nam krótsza.

Na ulicy Athinos stoją na chodnikach małe kioski. To miniatura La Fayette'a lub B-ci Jabłkowskich. Kiosk, nie wiele większy od naszej budki z papierosami, zawiera wszystko. Słodycze, materiały piśmienne, bieliznę, a nawet pędzel do golenia może otrzymać kapryśny klient.

— — — — — — — — — — — — — —

Długa podróż przez Morze Śródziemne. Azja. Minęliśmy kamienny falochron. Wjeżdżamy do centrum ruchliwego portu. Beyrouth. Statek zarzuca kotwicę, nie dobijając do mola. Natychmiast stadko małych pękatych łódeczek podjeżdża pod burty. To przewoźnicy i handlarze przywożą swój towar. Właśnie jeden chudy arab w czerwonym wielkim fezie przeskakuje z łódki na łódkę ze zwinnością cyrkowca, dzierżąc w ręku wielki kosz z owocami. Już dobiegł do ścian statku. W tej chwili wspólnik, który uprzednio już się dostał na pokład, zrzuca mu linę. Kosz jedzie do góry. Towar już leży ułożony na pokładzie. Bielizna, owoce, leżaki, drobne a tandetne pamiątki znajdują chętnych nabywców wśród pasażerów czwartej klasy. W parę chwil pokład zamienia się w ruchliwą wschodnią ulicę. Kupcy z towarem, obdarci tragarze, przewoźnicy, ruchome „bureau de change", policja, nowi pasażerowie, wszystko to tłoczy się, krzyczy, popycha. Widok jednak ciekawy i oryginalny.

Haifa, nowoczesne miasto na zboczu góry Carmelu, asfalty, ogrody. I Egipt, Aleksandria. Długie formalności celno paszportowe. Bakszysz przyśpiesza akcję.

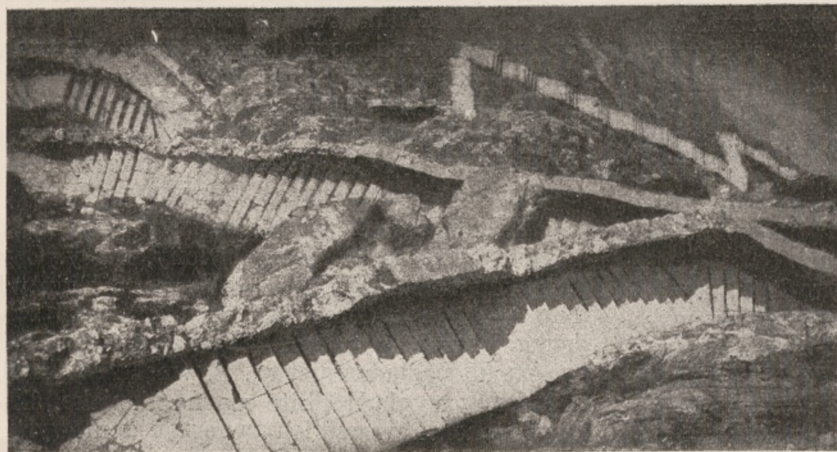
Kair. Centrum — to europejska dzielnica. Wielkie tafle wystaw nowoczesnych magazynów. Wielopiętrowe bloki. Dalej od centrum dzielnica tubylców, dzielnica bazarów, małych kramików, nor imitujących sklepy. Wąskie uliczki, ruch, krzyk. Czerwona fala fezów płynie szybkim nurtem. Długie jasne „halabije" (luźne, szerokie koszule — sutanny noszone przez tubylców) kontrastują z czernią okryć kobiecych. Zakryte twarze. Czarne, duże oczy patrzą nieufnie.

Wśród dzielnicy handlowej wystrzelają raptem smukłe wieżyce minaretów i kopuły meczetów. Sala oblucji, sala modlitwy. Surowe wnętrza przy koronkowości wykończenia szczegółów. Nisko zawieszone żelazne obręcze żyrandoli nadają specjalny wyraz.

Często w oknach małych meczetów lub starych domów prywatnych widzi się gęstą siatkę drewnianej kraty. Jakieś dziwne proporcje. Misternie toczona z małych kulek, sześcianików, patyczków tworzy dziwny i charakterystyczny rysunek. Motyw bardzo dekoracyjny, choć prosty.

Po drugiej stronie Nilu przedmieście Gizeh. To Egipt antyczny. Sfinks i piramidy. Stoją wielkie nieruchome pomniki, symbole siły i potęgi państwa faraonów.

W drodze do Assuanu. Mkniemy w białych wagonach najszybszego pociągu Egiptu. Przed oczami rozciąga się panorama całej doliny dolnego Nilu. Wtłoczona pomiędzy żółte piaski pustyni wije się zielona wstęga urodzajnej ziemi. Tym razem Nil wylał szeroko. Jest wielka, od wielu lat niepamiętna, powódź. Potężna rzeka rozlała szeroko, toczą swe mętne wody ponad polami, drzewami i dachami domostw. Wzniesione nie zalane miejsca zdają się być wyspami. Gdzieniegdzie kępa palm. Wystają tylko korony. Most na Nilu. Pociąg bardzo zwalnia. Woda zdaje się lizać koła wagonów.

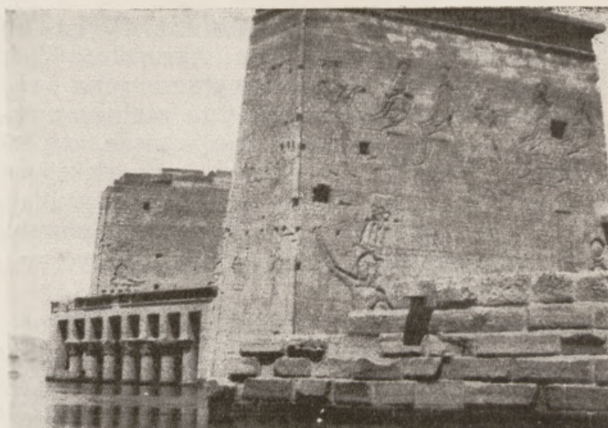


TWIERDZA W NAUPLIE

(z wystawy prac pozawydziałowych)

DUNIN - KARWICKI





E G I P T

JAN GORECKI

Assuan. Samochodem przez pustynię jedziemy do sławnej tamy na Nilu tzw. „Barrage". Jest południe. żar leje się z nieba. Temperatura przewyższyła 40 stopni w cieniu. Lekki wietrzyk wydaje się podmuchem z rozżarzonego pieca. Czerwono - żółte piaski pustyni falują i drżą.

Na pustyni grupka szarych i białych kopułek, niby skorupy wielkich naczyń, to cmentarz tubylców.

Jesteśmy przy tamie. Wielka potężna budowla kamienna, spiętrza wodę w tej chwili na wysokość 106 m.

Nil przed tamą stworzył wielkie, szerokie jezioro. Pośrodku, choć zalana do połowy, wznosi się dumnie jakby drwiąc z żywiołu, świątynia Hator. Obok jakiś dziwny statek. Pokłady od góry do dołu, najniższy prawie na wysokości poziomu wody. To specjalny statek w górę rzeki do Wadi Halfa i Chartumu.

Mała mieścina Luxor. Punkt wypadowy do Teb i Karnaku. Teby — miasto umarłych. Groby królów, królowych i szlachty.

Po stromych schodach schodzimy do grobowca jednego z faraonów. Wąski korytarz i kilka komnat wykutych w skale. Ściany pokryte malowidłami. Pismo figuralne, kartusze, opisują życie i czyny faraona. Kiedy wykonano malowidła? Zda się tydzień temu ukończył swe dzieło pracowity malarz! Kolory: subtelny żółty i głęboki błękit. nic nie straciły ze swej świeżości. A przecież ponad cztery tysiące lat już upłynęło. Człowiek nie wierzy własnym oczom.

W dolinie królowych, grobowiec królowej Nefertiti. Malowidła na ścianach przedstawiają sceny z życia królowej. Subtelny profil jej twarzyczki, proporcjonalne rysy, nie zeszpecone charakterystycznie narysowanymi oczami, smukłe ciało świadczą o legendarnej piękności władczyni. Sama, w otoczeniu służebnic lub bogów, wydaje się odległa i realna zarazem.

Na małych kłapouchych wierzchowcach, wąską skalistą ścieżką pniemy się pod górę. U podnóża, w ramionach skały, stoi dziwna świątynia Deir El Bahari, świątynia Hatasoo, pokracznej królowej, której wielką i sławną wyprawę po złoto do Azji zilustrował na ścianach świątyni nieznany egipski malarz, oddając niewątpliwie dokładnie, okropną postać władczyni.

Teby — miasto umarłych. Niedaleki Karnak to miasto bogów, kapłanów i żywych. Wielkie pylony. Las potężnych kolumn. Ciemne sale, miejsce ustawienia posągów, jako zakończenie rzędu kolumnowych dziedzińców, nanizanych na oś założenia. Wchodzimy do jednej z sal. Chmara wielkich nietoperzy odrywa się bezszelestnie od kamiennego stropu. Raptowna zmiana światła z jaskrawego słońca w czerń sali początkowo oślepia. Powoli oczy przyzwyczajają się do zmroku. Z małego otworu w stropie sączy się nikłe światło. Biała mgła oświetla potężną i straszną postać boga o ciele człowieka i twarzy lwa. Stoimy jak wryci. Efekt kolosalny.

Nie daleko świątyń jakieś małe lepianki z cegiełek wypalonej ziemi. Pylony, mury. Czy to jakaś mała świątyńka antycznego Egiptu? Nie — zwykłe domostwo współczesnego fellacha. Wzory praojców znęciły synów XX wieku do naśladownictwa. A wnętrze? Jakiż tragiczny wygląd! Ubite czarne klepisko, ślady obecności wszelkich zwierząt domowych, brudny niski barłóg, to całe umeblowanie izby mieszkalnej. Potomkowie faraonów!

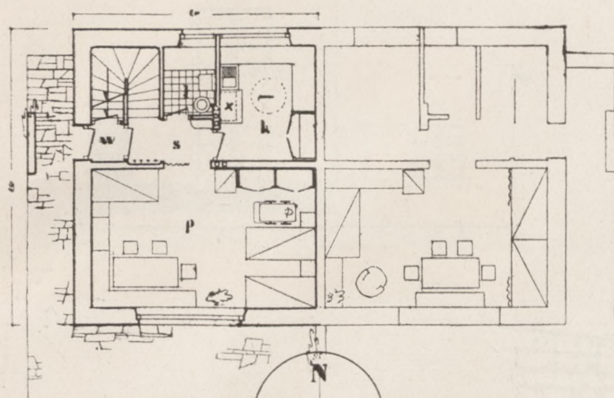
— — — — — — — — — — — — — — —

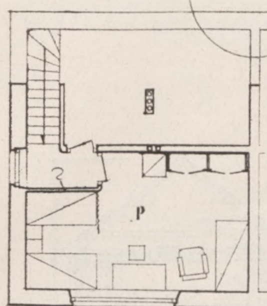
I znów dwie małe granatowe książeczki. Przybyło wiele plam straży granicznych. I stempel o przebyciu w drodze powrotnej polskiej granicy.

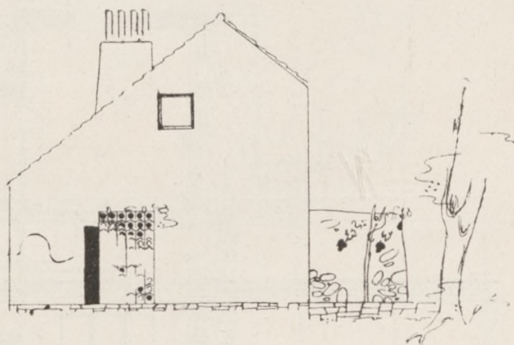
JAN GORECKI

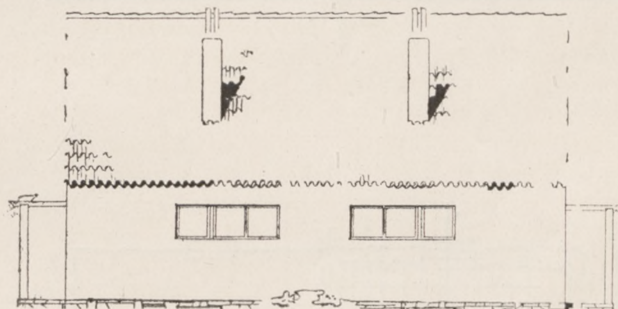
KONKURS NA BLIŹNIACZY DOM ROBOTNICZY

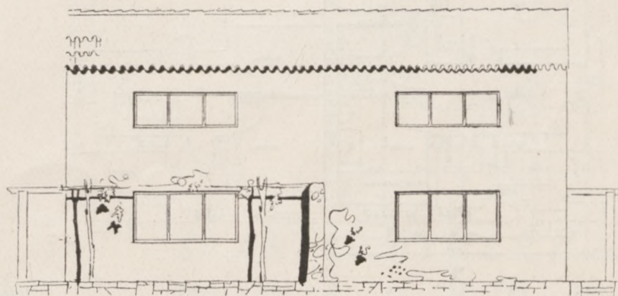
I NAGRODA





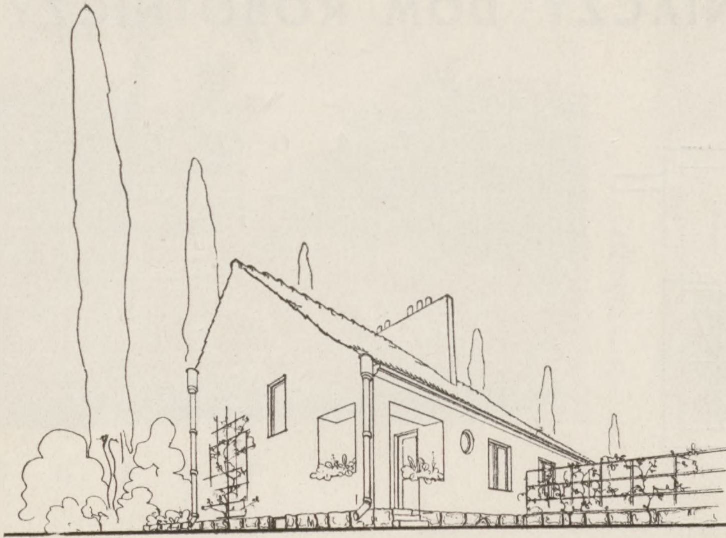


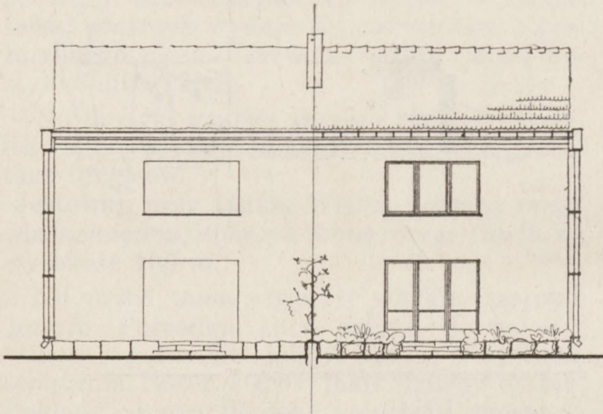


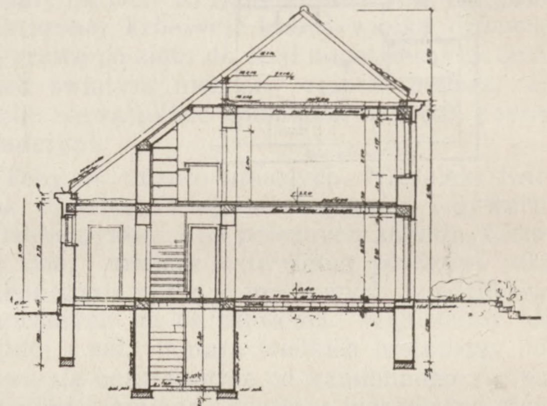


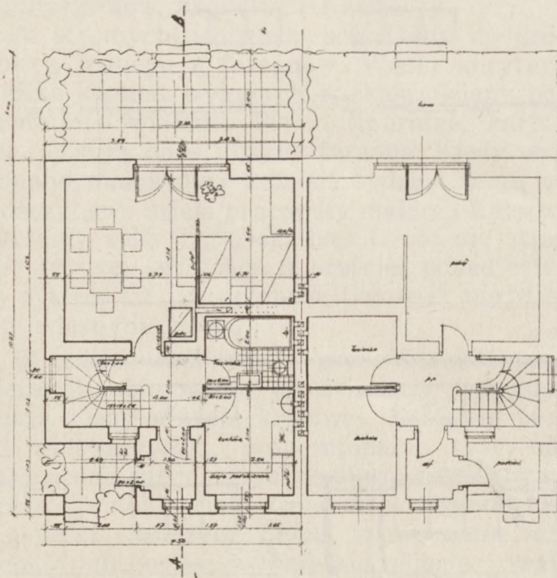
JERZY JABŁOŃSKI
WOJCIECH PRZYBYLSKI

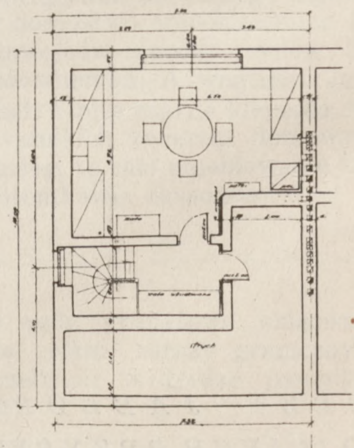
II NAGRODA
WŁ. SZKATULNIK

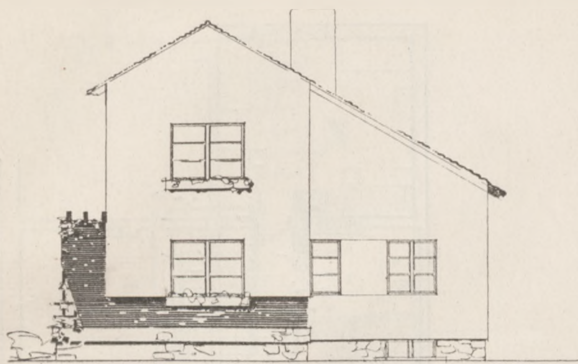


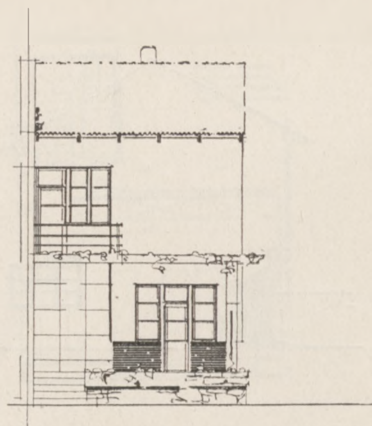


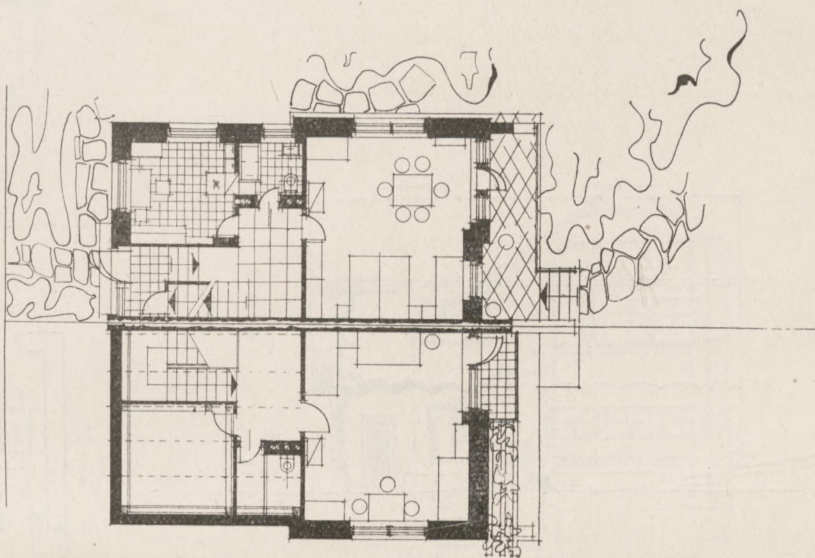


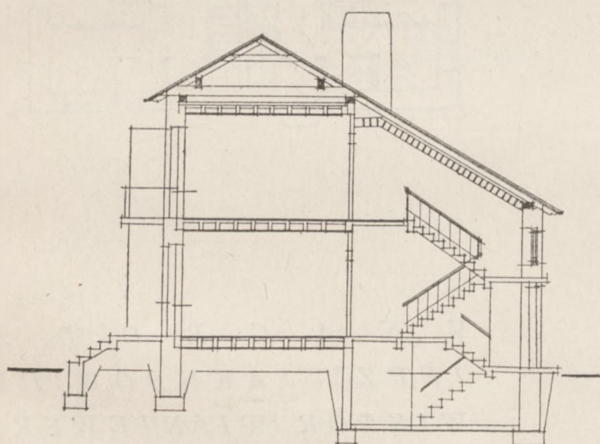


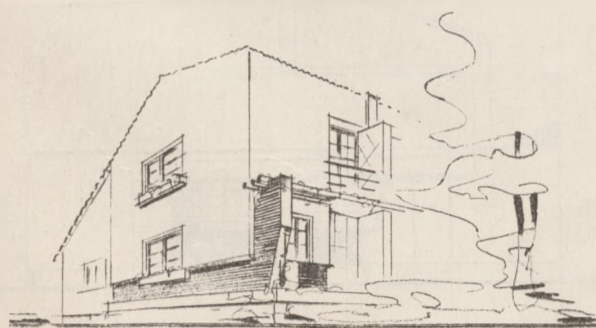




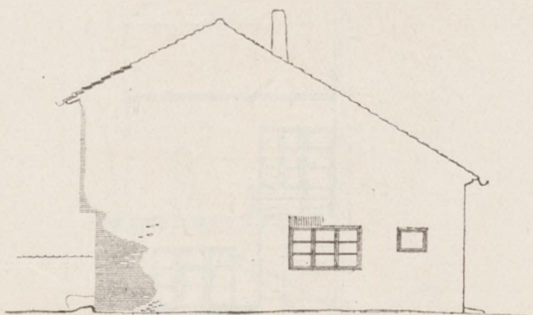


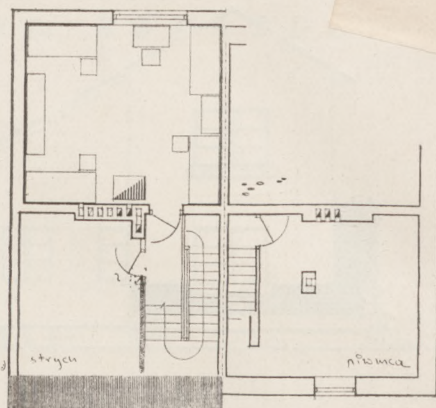


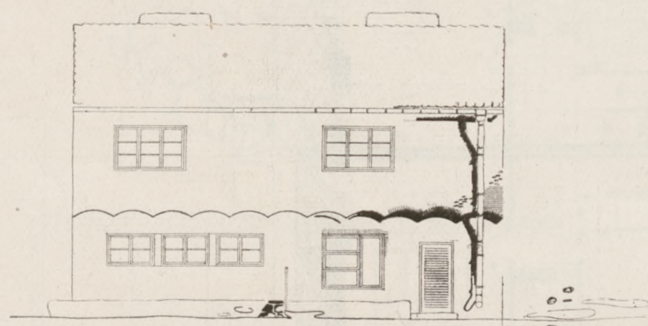


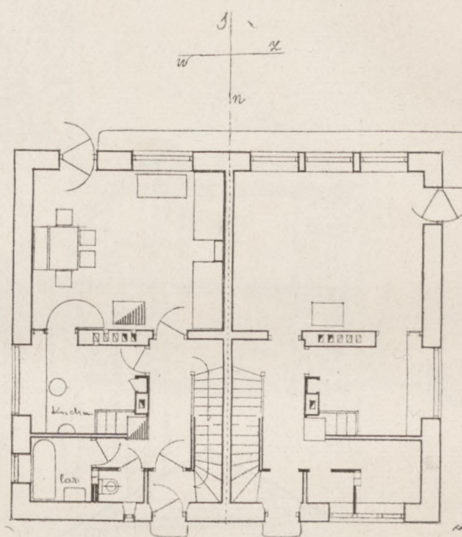


S T A N I S Ł. P Y R E K (Lwów)
III N A G R O D A



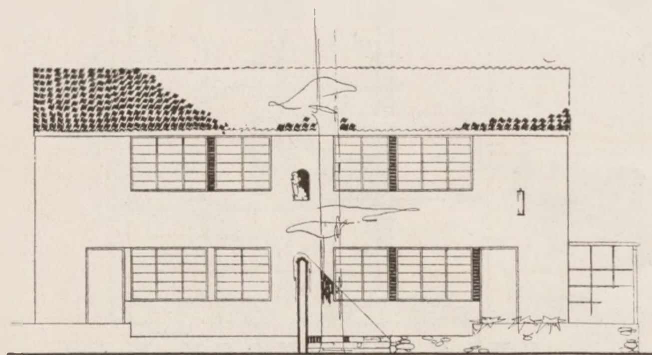


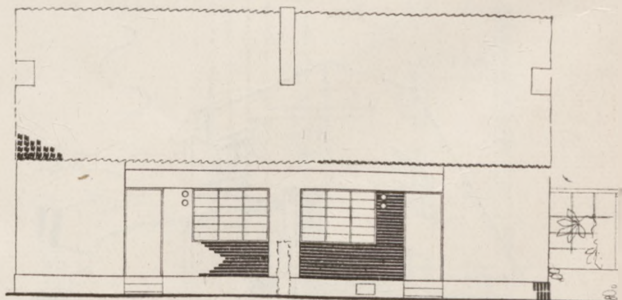




IV N A G R O D A
Z I E L I Ń S K I T A D E U S Z
H. i S. B I E R N A C C Y

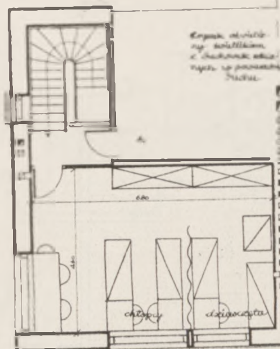
V N A G R O D A
J E R Z Y J A K U B O W I C Z
W I K T O R W I Ś N I E W S K I

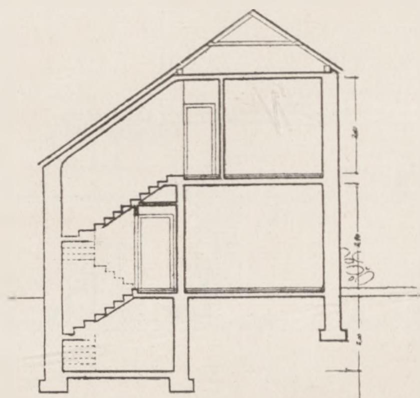




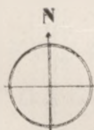
Dom Robotniczy

N

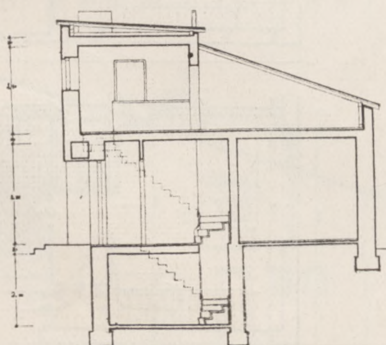


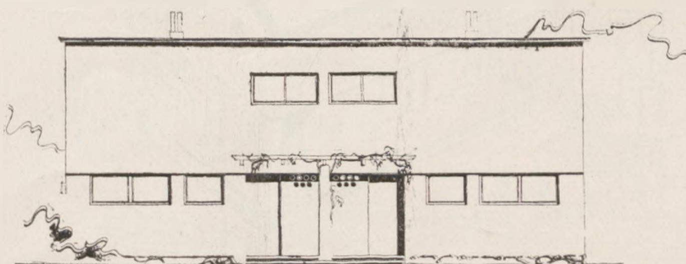


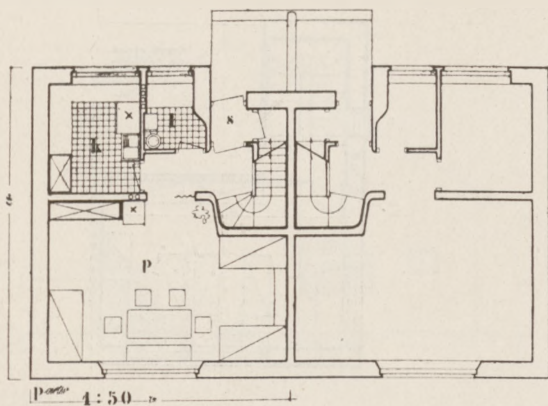
V NAGRODA
JERZY JAKUBOWICZ
WIKTOR WIŚNIEWSKI

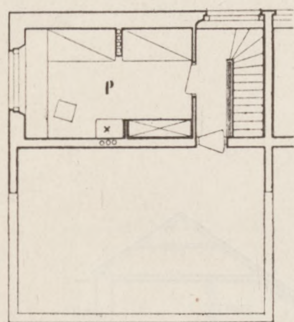


ZAKUP
JERZY JABŁOŃSKI
WOJCIECH PRZYBYLSKI



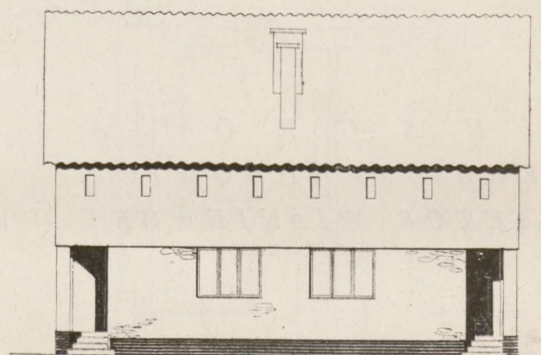






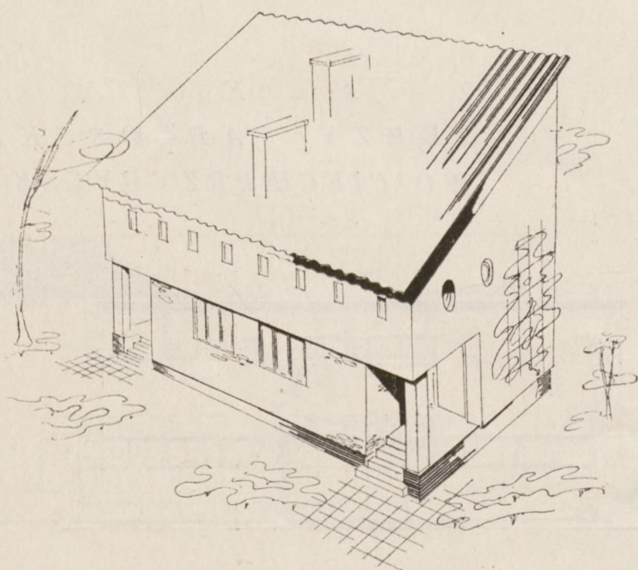
ZAKUP

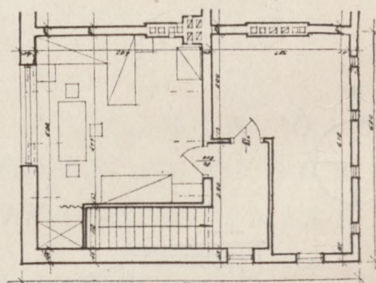
JERZY JABŁOŃSKI
WOJCIECH PRZYBYLSKI

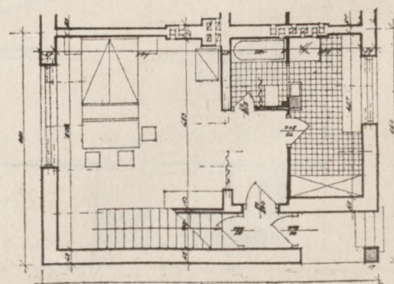


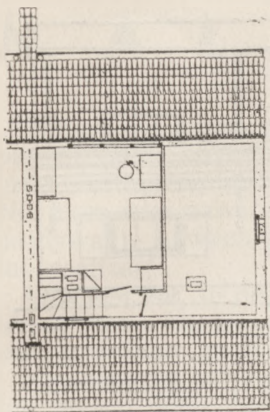
ZAKUP

JAN GORECKI

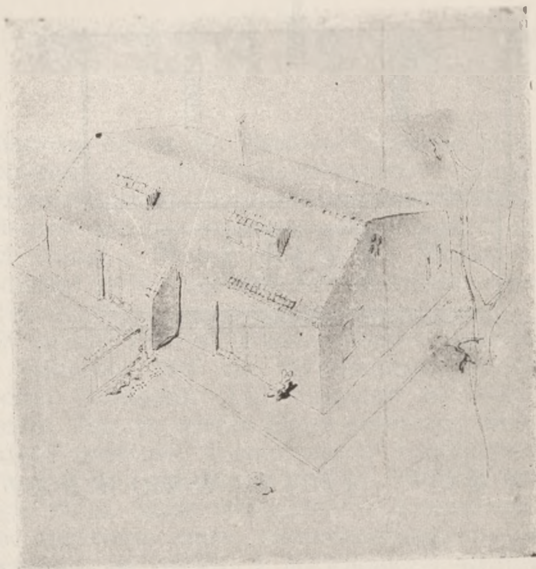


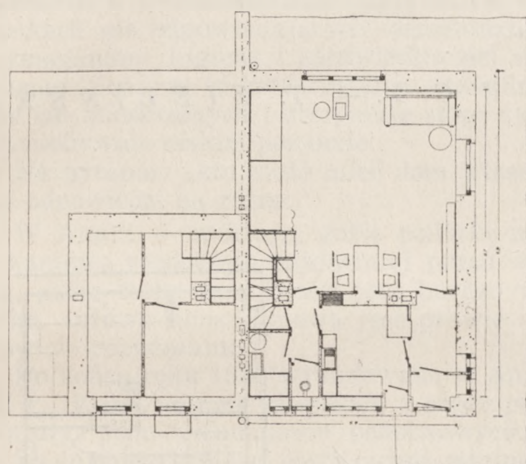




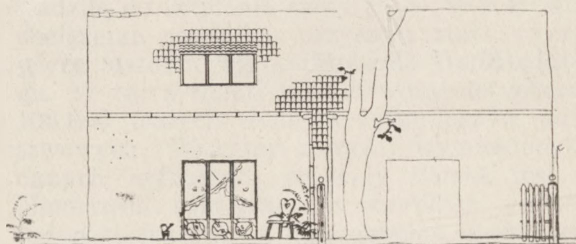


PIETRO



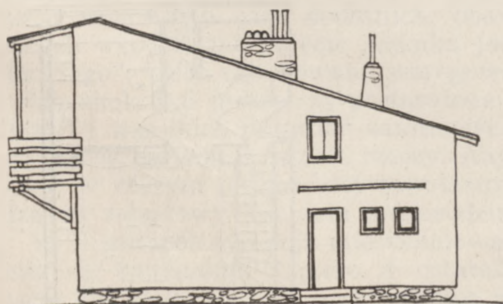


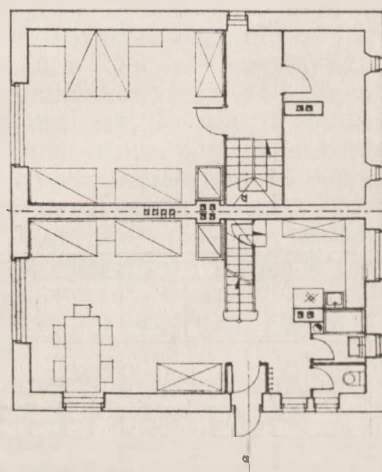
PIWNICA PARTER

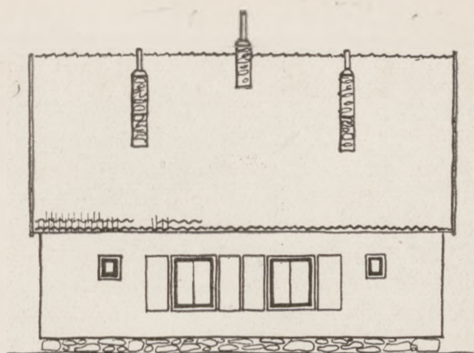


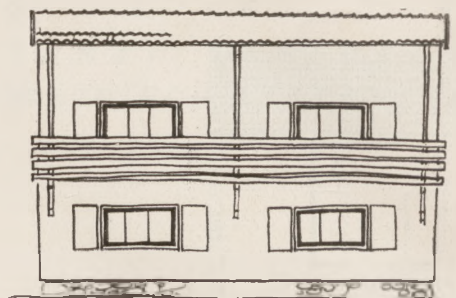
Z A K U P
JERZY SOŁTAN

Z A K U P
LESZEK M. DĄBROWSKI
WOJCIECH HOFFMANN
MARIAN SZYMANOWSKI



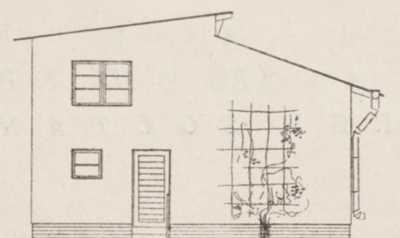


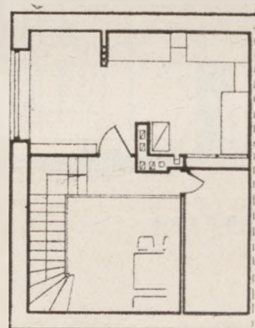


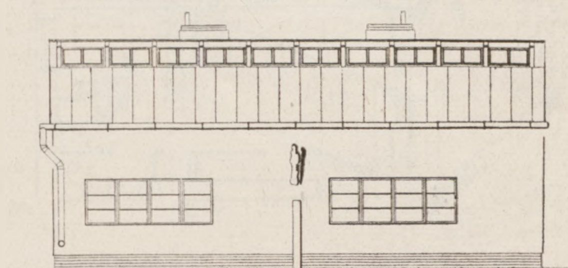


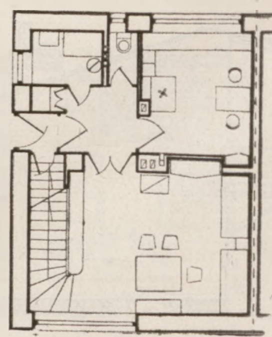
ZAKUP: L. M. DĄBROWSKI — W. HOFFMANN M. SZYMANOWSKI

ZAKUP: H. i ST. BIERNACCY. — T. ZIELIŃSKI









M A Ł Y D O M W Ł A S N Y

Temat, wymieniony w tytule, nieraz był już przedmiotem obrad, zjazdów i konferencji oraz niezliczonej ilości artykułów i rozpraw. Nie mam więc nawet zamiaru starać się o wynajdywanie nowych dróg do rozwiązania go lub realizacji.

Problem ten, to przecie nie kwestia takiego temat stanu istniejącego obecnie, a dotyczącego problemu „małego domu własnego".

Problem ten to przecie nie kwestie takiego lub innego zamknięcia funkcjonalnego układu w formę architektoniczną. To zespół zagadnień natury socjalnej, gospodarczej, politycznej i populacyjnej. Sam projekt — to jedno z ogniw łańcucha wielu czynników, mogących rozwiązać i zrealizować kwestię małego domku własnego.

Poruszam tu jedynie najistotniejszą sprawę budowy domków dla szerokich warstw robotników i rzemieślników. żyją oni w warunkach nie odpowiadających elementarnym wymaganiom higieny i sprawiedliwości społecznej. Stwarza to katastrofalne przeludnienie izb mieszkalnych i utrzymuje stopę życia na niebywale niskim poziomie.

Na pytanie: „kto może mieć dom własny? — odpowiedzi są różne.

W Anglii — w kraju, gdzie politykę mieszkaniową rozpoczęto najdawniej przed wojną, gdzie stopa zamożności jest bardzo wysoka, sprawa mieszkaniowa jest prawie całkowicie rozwiązana.

Do końca roku 1936 wybudowano w Anglii od r. 1919 3 miliony mieszkań, z czego połowa przy pomocy funduszów państwowych.

Są to mieszkania o powierzchni minimum 100 m², a więc nieomal 3 razy większe od maksimum przyjętego przez T. O. R. (36 m², 42 m²).

Ponieważ domy zbiorowe buduje się tylko w śródmieściu, zrozumiałym jest fakt, że w Anglii słowa — „mieszkanie" i „dom" stały się wręcz synonimem. Nie należy twierdzić, że wszystkie domki jednorodzinne są ideałami warunków mieszkaniowych.

W 1934 roku Angielskie Ministerstwo Zdrowia przeznaczyło 300 tysięcy domków na zburzenie. Domki te, tzw. slumsy, budowane przeważnie przed 1872 rokiem są zaprzeczeniem wszystkich cech dodatnich, obowiązujących współczesne pojęcie „domku jednorodzinnego". Ulice zabudowane szeregowo, szerokie około 6,5 metra, są pozbawione kanalizacji i wszelkich urządzeń sanitarnych. Nie zaprzecza to jednak istocie rzeczy. Anglia to kraj, w którym najbardziej popularnym rodzajem zabudowy jest dom jednorodzinny.

W Niemczech sytuacja mieszkaniowa zmieniła się radykalnie dopiero w ostatnich latach. Od roku 1933/34 budownictwo domów własnych (Eigenheime) zostało zwolnione od podatków na lat 10. Ustawa wyraźnie mówi o charakterze właścicieli-robotników rolnych i rzemieślników. (Engenheime für ländliche Arbeiter und Handwerker). Osiedla na krańcach miast i drobne osadnictwo (Klein — siedlung) były budowane w celu walki z bezrobociem.

W latach 1931-33 wyasygnowało państwo 85 milionów RM na wybudowanie 31.000 siedzib. Następnie 112 milionów na 50.000 siedzib. Jest to wielka akcja społeczna zmieniająca podstawy życia rzeszom robotników, związanych z miejscem pracy. Podnosi ona stopę życia, dając właścicielowi domku możność spędzenia czasu, przeznaczonego na odpoczynek po pracy w półwiejskich warunkach.

Przepisy wymagają parceli o minimalnej powierzchni 1000 m², z czego 200 m² pod dom, reszta pod ogród. Polityka finansowa doprowadziła do ustalenia sumy 25 — 30 RM jako obciążenia osadnika, przyczym suma ta zawiera wszelkie oprocentowania i spłatę długu. W tej sytuacji wybudowano dotychczas 108.000 małych domków z funduszów państwowych. Widzimy z wyżej wymienionych danych cyfrowych, że mały domek jest w Niemczech *dostępny dla szerokich warstw ludności pracującej o skromnych dochodach.*

Przykłady z zagranicy przytoczyłem przed omówieniem sytuacji mieszkaniowej w Polsce dlatego, by porównując je z osiągnięciami naszymi, trzeźwo spojrzeć na „ruch budowlany i rezultaty tego ruchu w Polsce powojennej.

Przede wszystkim powstaje zagadnienie: „Dom własny czy zbiorowy". Najlepiej będzie na nie odpowiedzieć wynikami ankiety P. T. R. M. na terenie Gdyni. Jest to sposób nie skomplikowany, ale najlepiej ilustrujący życzenia mieszkańców obydwu rodzajów zabudowy. Są to dwa osiedla: na Witominie domki jednorodzinne i na Oksywiu bloki mieszkalne Pagedu. Ilość osób na 1 mieszkanie jest jak na stosunki zagraniczne bardzo wysoka bo 4,56 i 3,86, ale przyjąwszy, że powierzchnia mieszkań jest 42 i 30 m² ze wstydem przyznajemy, że jest to konieczne maksimum. Otóż około 80% mieszkańców obu osiedli wypowiedziało się za domkami jednorodzinnymi. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Naturalny ciąg do posiadania własnego dachu nad głową i własnej ziemi, choćby w minimalnych ilościach w postaci ogródka działkowego jest cechą każdej zdrowej jednostki.

Tak w zetknięciu z życiem upadają papierowe teorie le Corbusier'a czy Waltera Gropiusa o idealnej zabudowie mieszkalnej wieżowcami i blokami wielopiętrowymi.

Na pytanie: — „kto może mieć dom wła-

sny?" — odpowiedź znaleźć łatwo. 45% to urzędnicy, 30% to wolne zawody, a zaledwie niecałe 20% to rzemieślnicy i robotnicy. Ten stosunek procentowy zawodów posiadających domki własne najlepiej nam wykazuje, że mogą mieć je prawie wyłącznie pracownicy o stałym zatrudnieniu i stałej wysokości dochodów.

Stan ten jest zrozumiały, jeśli się zważy specyficzne własności struktury rynku budowlanego w Polsce (koszty kredytu, budowy, adminisracji). Niska stopa życiowa i dochód społeczny zmniejszają stopień kapitalizacji, a podrażają kredyt. To też rentowność budynków maleje, związana z granicami osiągalności cen czynszowych. Kapitały prywatne naogół angażują się w budownictwie domków małych.

Są to przeważnie oszczędności, zresztą drobne, przyczyniające się do rozrostu osiedli podmiejskich. Troska nasza polega jednak nie na dostarczeniu odpowiedniego materiału architektonicznego drobnym kapitalistom, choć i to jest ważne. Chodzi o tych, którzy oszczędności robić nie mogą, a jedyną ich możliwością jest płacenie rat nie przekraczających wysokości czynszu.

Dla tych najszerszych warstw społeczeństwa normalna droga do zdobycia domku własnego jest niemożliwa do osiągnięcia. Nawet budownictwo T. O. R. nie daje tych możliwości, gdyż wymaga wpłaty 1/5 kosztów budowy domu. Tu konieczna jest akcja na zupełnie innej płaszczyźnie, obejmująca tych dla których posiadanie domu własnego jest narazie utopią. Bez zasadniczej zmiany w ustroju polityki mieszkaniowej, i dokąd sprawa budownictwa nie stanie się osią zainteresowań właściwych czynników gospodarczych nie osiągniemy w tym kierunku nic. Do nas, architektów, należy przygotowanie materiału i bicie w dzwony na trwogę, ale zrealizować nasze plany będziemy mogli jedynie przy współpracy wysiłku całego społeczeństwa.

W wyniku wielu konkursów ogłaszanych na zlecenie różnych organizacji społecznych i państwowych staliśmy się posiadaczami dość dużej ilości projektów małych domków. Dotyczą one w przeważnej większości mieszkań 3 — 4 izbowych, a więc przeznaczonych dla ludzi o dość wysokiej stopie zamożności. Katalog typowych domków dla drobnego budownictwa mieszkaniowego wydany przez B. G. K. w 1934 roku zawiera dość dużą ilość projektów o skali od 2 — 10 izbowych mieszkań. Korzystają z niego niestety jednostki mające rezerwy gotówkowe, jest on jednak wartościowym zbiorem, który winien być o wiele bardziej popularny. Pozatym plany małych domków opracowywało wiele instytucji jak T. O. R., F. K. W., itd. Są to projekty uwzględniające jedynie budownictwo w cegle z wyłączeniem innych rodzajów konstrukcji. Dlaczego? Na to pytanie nie znajduję odpowiedzi, która by problem ten wyjaśniła bez zastrzeżeń.

Rozpatrzmy jakie możliwości daje nam stosowanie innej konstrukcji w domkach małych. A więc stalowo - szkieletowej i drewnianej.

Przed kilku laty Syndykat Polskich Hut Żelaznych opracował projekty małych domów jednorodzinnych, na konstrukcji stalowo-szkieletowej. Zdawało by się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie wprowadzenia w życie stosowania tego typu budownictwa. Jednak oprócz kilku pojedyńczych domków w konstrukcji stalowej nie widzimy poważniejszych rezultatów tej akcji. Jest to zupełnie zrozumiałe. Budynek stalowo szkieletowy pojedyńczo biorąc opłaca się od pewnej granicy kubatury i wysokości, której nigdy nie osiąga jednorodzinny dom mieszkalny. Stosowanie zaś tej konstrukcji w małych domach może wykazać swe zalety jedynie wtedy, gdy całe osiedla budowane będą z ustalonych typów znormalizowanych elementów konstrukcyjnch, lub gdyby fabryka czy huta montowała i dostarczała gotowe typy budynków. Wiemy jak duże zalety wykazuje konstrukcja szkieletowa stosowana na niepewnych gruntach przez swą sztywność i odporność na wszelkie wstrząsy zewnętrzne, czy wewnętrzne. Doceniamy wartość szkieletu, jako otwartych możliwości dowolnego rozwiązania wnętrza. Jednak przy całym zrozumieniu istotnych wartości konstrukcji stalowo-szkieletowej nie możemy wprowadzić jej w życie w budownictwie indywidualnym małych domków. Natomiast w masowej produkcji osiągnąć można znaczne korzyści konstrukcyjne i oszczędnościowe w kosztach budowy.

A teraz budownictwo drewniane. Polska jest jednym z głównych dostawców drzewa na rynku europejskim. Zdawało by się więc, że budownictwo drewniane winno stać u nas na najwyższym poziomie. Natomiast z budownictwa osiedli podmiejskich drzewo jest niemal całkowicie wyrugowane. Cóż jest tego przyczyną? Polityka dumpingowego eksportu drzewa oraz brak odpowiedniej akcji i propagandy stosowania budownictwa drewnianego. Stosunkowa nietrwałość domów drewnianych w porównaniu z murowanymi nie jest tu poważną przeszkodą. Dom drewniany jest przede wszystkim ekonomiczny i tani. A to w naszych warunkach głodu mieszkaniowego jest walorem zasadniczym. Przy jednakowej powierzchni użytkowej, powierzchnia zabudowania i kubatura w domu murowanym jest o 18,2% większa (inż. S. Weber) Poza tym taniość domu drewnianego jest uwarunkowana seryjną produkcją z dobrze znormalizowanych elementów konstrukcyjnych. To pociąga za sobą oszczędność w kosztach produkcji i montażu. Reasumując te korzyści stosowania domów drewnianych dochodzimy do wniosku, że mogąc zredukować koszt budynku o 30% osiągamy rezultat bardzo do-

datni. Oprócz lekkiej konstrukcji mamy domy o dużych wartościach termicznych i produkować je możemy przez cały rok niezależnie od sezonu budowlanego.

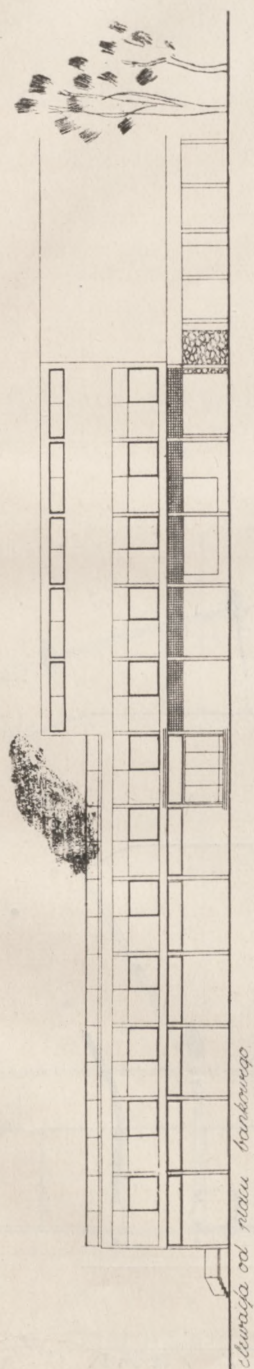
W innych krajach, gdzie drzewa jest poddostatkiem, jak naprzykład w Finladii budownictwo drewniane jest nader popularne. Stosuje się je nawet w najbardziej wysuniętych na północ okręgach. Dosyć dziwnie wygląda w porównaniu z 70 cm. grubymi murami na Wileńszczyźnie 11-centymetrowa ścianka z insulitu na konstrukcji drewnianej w T. koło kręgu Polarnego.

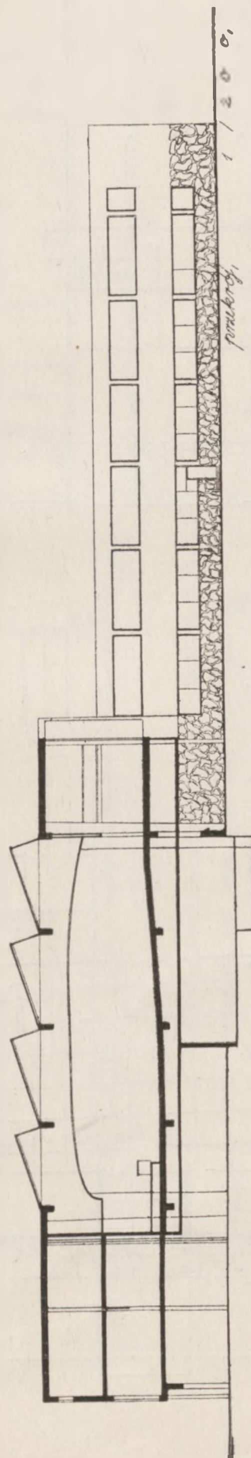
Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że w dziedzinie budownictwa drewnianego jesteśmy bardzo zacofani. Nie powinny nam wystarczać zachwyty nad piękną ciesiółką grażdy huculskiej z przed 200 lat. Wykorzystajmy drzewo w tych granicach, jakie nam dają jego możliwości, a przekonamy wszystkich do jego niezaprzeczalnycha zalet.

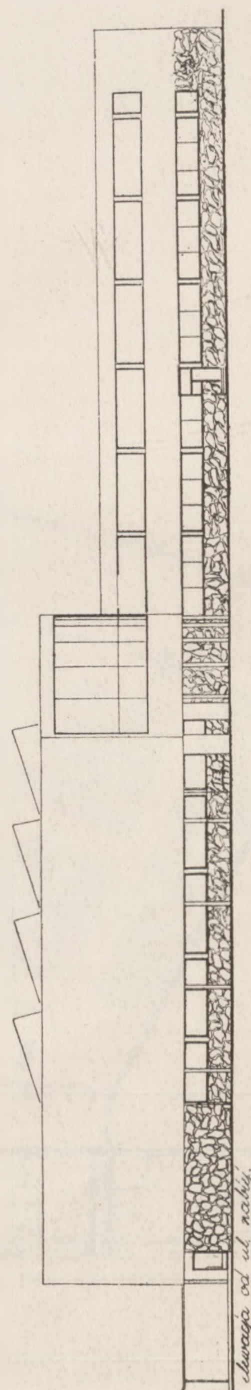
Jednak kwestia budownictwa drewnianego jest ze względów gospodarczych nader skomplikowana i przy obecnym drzewostanie dość trudna do przeprowadzenia. Nie tłumaczy to jednak całkowitego braku chęci rozwiązania zasadniczego problemu budownictwa domków jednorodzinnych, a w szczególności budynków drewnianych.

P R Z E M Y S Ł A W S I W I K

Z KATEDRY PROF. RUDOLFA ŚWIERCZYŃSKIEGO

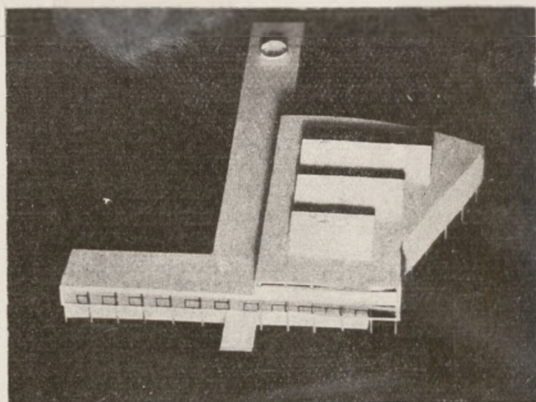






TADEUSZ UNIEJEWSKI KLUB DZIENNIKARZY I LITERATÓW

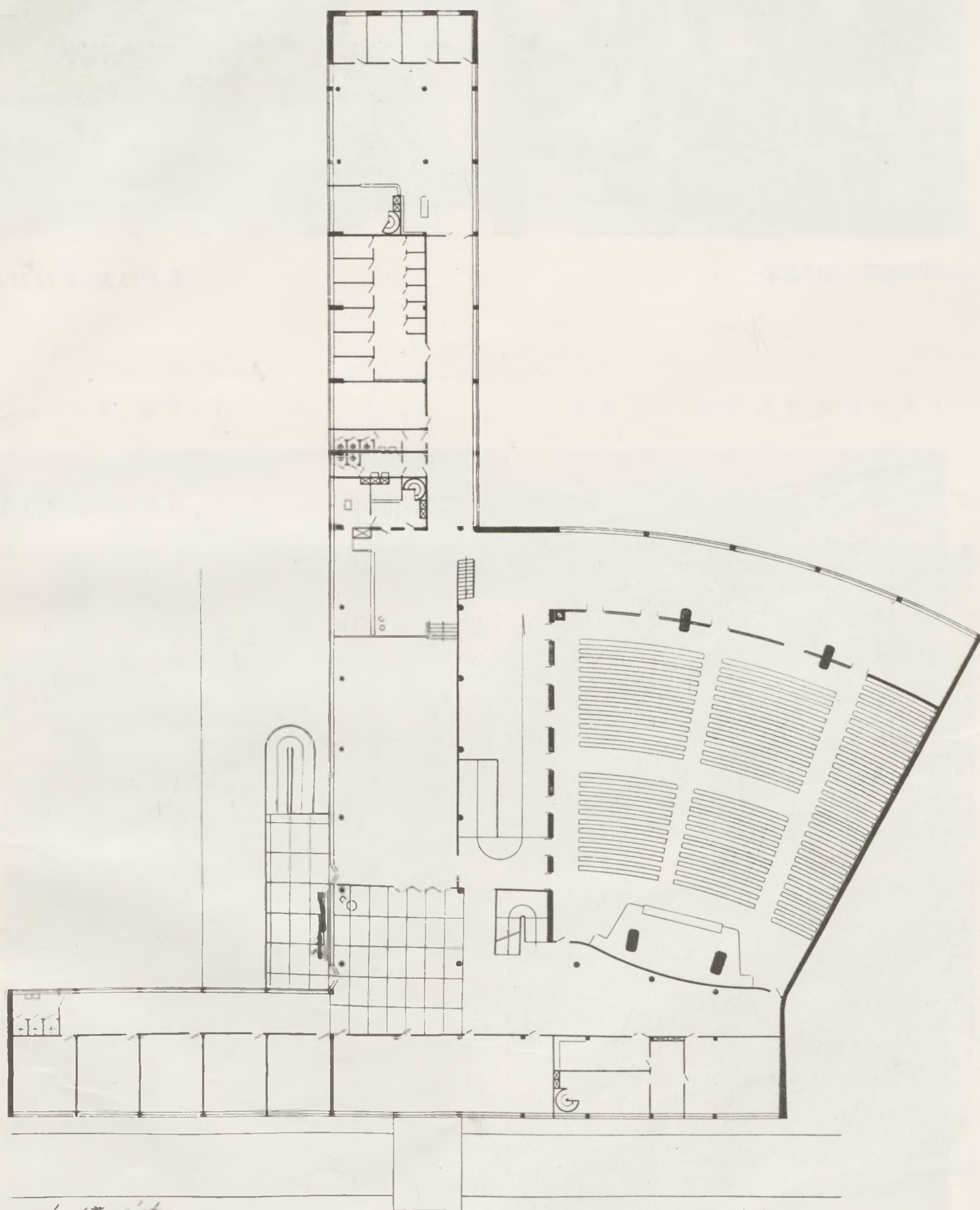
RZUT PARTERU



1 / 200

T A D E U S Z
U N I E J E W S K I
K L U B DZIENNIKARZY
I L I T E R A T Ó W

R Z U T P I Ę T R A



Z WYSTAWY PRAC POZAWYDZIAŁOWYCH



ANDRZEJ GAŁEK



LEON FOMIN

TALLIN · *ST. POSPIESZALSKI* · *STOCKHOLM*





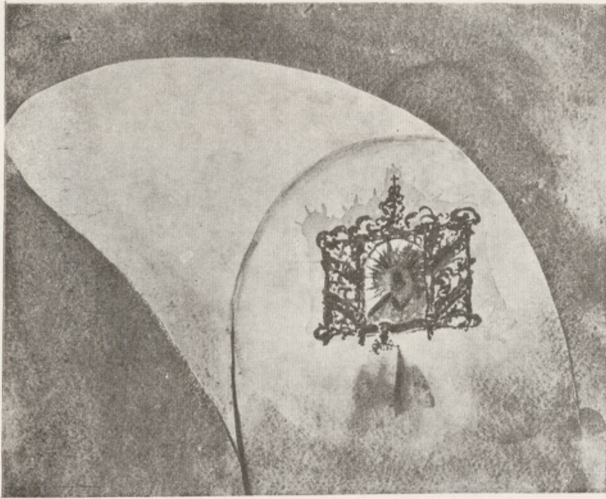


DUCHOWSKI JERZY

TALLIN

DACHY MYKONOS

DUNIN-KARWICKI



ANTONI SIESTRZEŃCEWICZ



JAN MAASS

TADEUSZ ISKIERKA



ST. PORAJ BIERNACKI







J E R Z Y   C H L U S K I

I Z A B E L L A   S O Ł T Y C K A

PRAKTYKA W HELSINKACH

Budowa uniwersytetu.

Organizacja. Już w ciągu pierwszych dni zwrócił na uwagę fakt, że nikt na budowie nie krzyczał. Technicy i robotnicy pracowali z nadzwyczajnym spokojem i pogodą.

Czas. Praca trwa 8 godzin, od 7-ej do 4-ej z przerwą 1 godzinną między 11-ą i 12-ą i przerwami 6 minutowymi o 9-ej i o 2-ej.

Technicy notowali przepracowany czas robotników, a tylko praktykantkę zagraniczną prosili o podanie wykazu godzin.

Przykład wydajności pracy na budowie: Murarz w ciągu 8-u godzin kładzie 1000 sztuk cegieł.

Rysunki na budowie. W pokoju techników dużo półek z listwy umocowano na ścianie. Na półkach nazwiska techników, z których każdy ma do rozporządzenia kilka półek. Na każdej półce zawieszone wyszczególnienie rysunków. Rysunki (odbitki) są podklejone i przymocowane do drzewa tak, jak u nas gazety.

W kilku miejscach na budowie postawiono stolik o wymiarach 1,0 × 1,5 m z daszkiem krytym papą. Stolik służy do rozkładania na nim rysunków. Rozłożony rysunek ułatwia orientację.

Wszystkie rysunki były zrobione przed rozpoczęciem budowy.

Wszystkie materiały budowlane przywożone są samochodami. Gotową zaprawę przewożono specjalnymi samochodami, które przypominają warszawskie wozy używane do śniegu. Jeden robotnik pochyla platformę i cały ładunek desek/żwiru, piasku) zsuwa się na ziemię. Wyładowanie samochodu trwa zaledwie kilka minut.

Zabawny jest fakt, że często deski przywiezione na budowę zostawiano przez kilka dni na chodniku poza ogrodzeniem budowy.

Nie ma najmniejszej obawy, aby zmniejszyła się ilość desek następnego dnia.

Na terenie budowy nie było ani jednego konia, ani jednego zmęczonego konia.

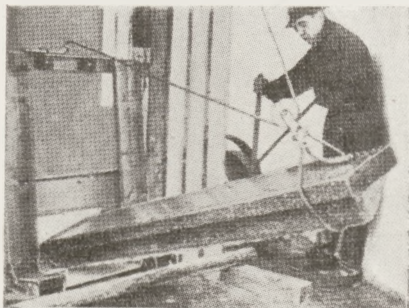
Do podnoszenia zaprawy, cegły i betonu na wyższe kondygnacje, służą wyłącznie windy.

Sztargi są bardzo wygodne, lekko pochylone.

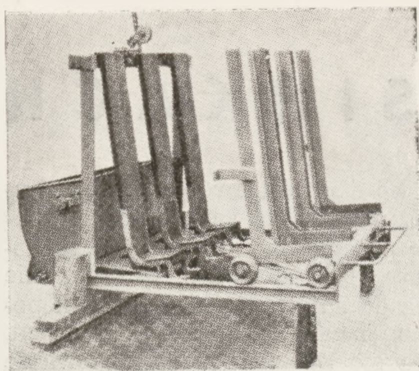
Fundamenty pod słupy żelbetowe. Uniwersytet przy którym pracowałam ma stanąć na granicie, więc żadnego wgłębienia się nie robi. Myje się, czyści granit, na którym ma stanąć słup. Pracowałam cały dzień nad doprowadzeniem czystości granitu pod podstawę jednego słupa.

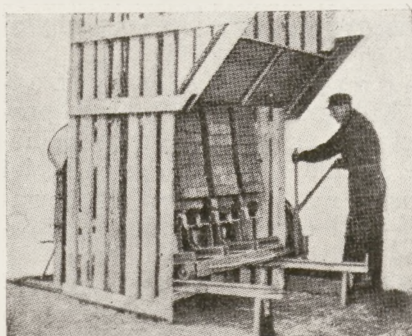
Instalacje elektryczne. Wszystkie przewody, cała instalacja elektryczna o skomplikowanych zgięciach ukryta jest wewnątrz stropu żelbetowego (rodzaj stropu skrzynkowego).

W I N D A
DO PODNOSZENIA STOPNI



WÓZKI WINDY





WINDA RUSZA

Na ukończonym szalowaniu zbrojarze zakładają żelazo i jednocześnie monterzy układają instalację. Kiedy zbrojenie i instalacja są już gotowe zaczyna się betonowanie. (Próbki instalacji elektr. są w kat. bud. I na Wydz. Architektury).

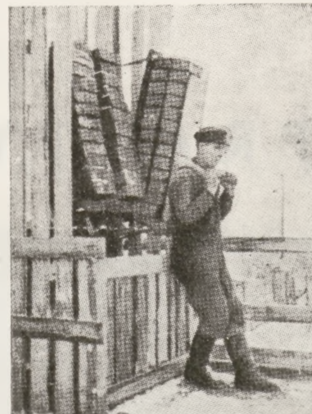
Czystość i oszczędność na budowie. Technik zwrócił mi uwagę, żebym uporządkowała plac budowy, na którym rozsypano kawałki papierów od cementu, kawałki drzewa itp., ażeby piasek był znowu zdatny do użytku.

Ta robota zajęła mi 2 dni.

Przez inne 2 dni miałam pozbierać wszystkie stare i nowe gwoździe, pogubione na budowie.

Szalowanie przed betonowaniem zamiata się szczotką, czyści z cementu kilkakrotnie używan e deski.

Charakter pracy praktykanta. Studentka architektury z Helsinek po I-ym roku studiów przez 2 miesiące praktyki mieszała zaprawę łopatą ,przynosiła wodę, pomagała w podawaniu cegły murarzom.



ROBOTNIK ZABIERA CEGŁĘ

Moja praca była taka jak robotników niewykwalifikowanych: przenoszenie i podawanie desek, sprzątanie szalowania, polewanie szalowania wodą itp.

Gorąco — technik na szalowaniu zdejmuje krawat i w sposób najnaturalniej zwraca się do mnie, żeby mu krawat odnieść do biura.

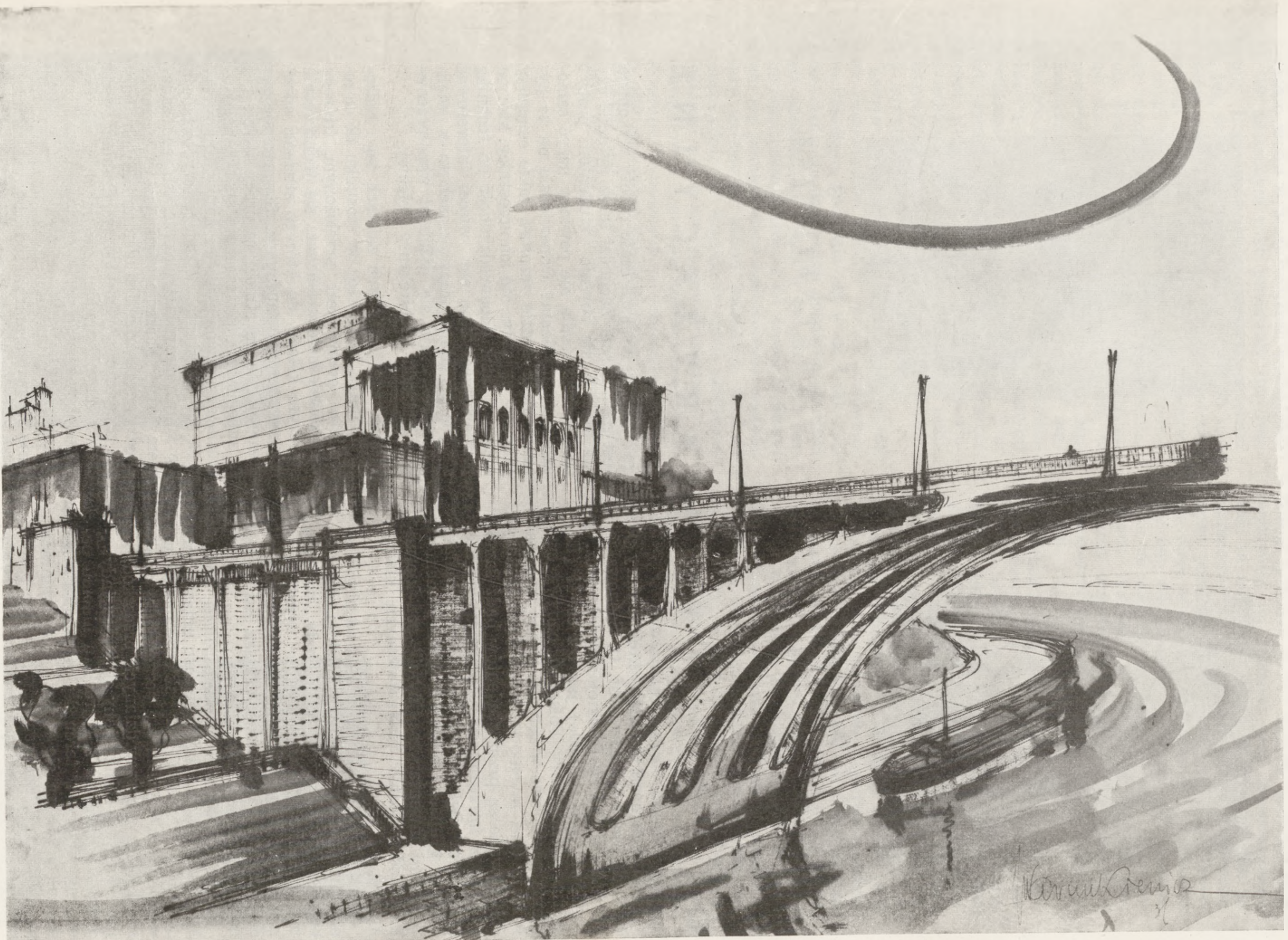
Cóż było robić. Odniosłam natychmiast. To jest tam zupełnie naturalne.

Jadalnia. Na terenie budowy postawiono długą jadalnię z kuchnią. Robotnicy i my, praktykantki jadaliśmy razem przy jednym stole. I to było naturalne, że np. mój sąsiad robotnik ubrany tylko w spodnie zwracał się do mnie Irena...

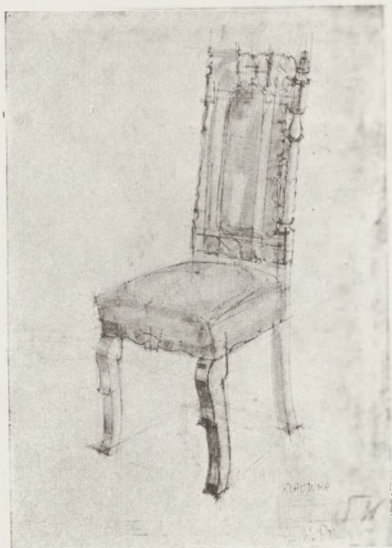
Takie były koleżeńskie stosunki.

Robotnicy niewykwalifikowani i wykwalifikowani pracowali w grubych rękawiczkach.

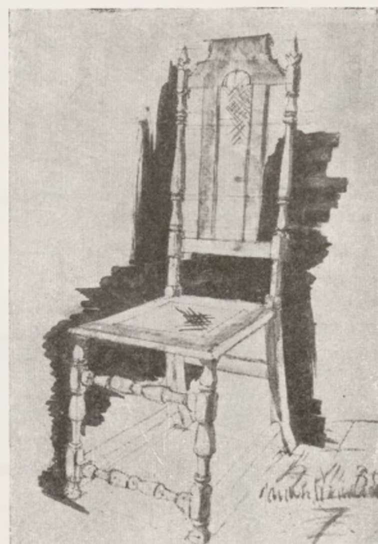
I. W.



SZKICE PERSPEKTYWICZNE (PROF. BOHDAN PNIEWSKI) JANUSZ WARUNKIEWICZ



WOJCIECH PRZYBYLSKI



JANUSZ WARUNKIEWICZ

OBOZY INWENTARYZACYJNE

Każdy słuchacz Wydziału Architektury po wysłuchaniu wykładów prof. O. Sosnowskiego z Architektury Polskiej zarówno z cz. I (budownictwo wiejskie) jak i z cz. II (Historia Architektury Polskiej) odbywa ćwiczenia pomiarowe w terenie, zwane inwentaryzacją (łac. invenio = znajdują). Pomiary dokonywane są przez studentów bądź samodzielnie po uprzednim porozumieniu się z kierownikiem ćwiczeń co do wyboru tematu bądź w grupach zwanych przez studentów „obozami inwentaryzacyjnymi" pod kierunkiem odpowiednio przygotowanych instruktorów.

Nowa ta metoda, prowadzona od pięciu lat przez Zakład Architektury Polskiej, daje dobre rezultaty, lepsze — od metody „pomiaru indywidualnego". Odpowiednio wyszkolony instruktor trafniej dokonuje wyboru budowli do opracowania, podczas pomiaru zaś czuwa nad dokładnością roboty.

Tak pomyślana praca w zespołach, pod okiem instruktora, daje pewność uczestnikom „obozu", że wysiłki ich skierowane są we właściwą stronę. Dlatego pomiar odbywa się szybko, bez nieprzewidzianych przeszkód, na jakie każdy jest narażony pracując indywidualnie. Poza tym nie grozi tu nikomu powtórny wyjazd w teren dla uzupełnienia pomiaru, co zdarza się nieraz przy pomiarach samodzielnych. Zaliczenie ćwiczeń nie przedstawia również większych trudności ze względu na to, że większa część roboty wykonana jest na miejscu. Zachodzi teraz pytanie, czy nie ułatwia się zbytnio studentom pracy? Czy wyższe studia nie powinny uczyć samodzielnego myślenia? Odpowiedzią na te pytania niech będzie rezultat, jakie osiągnęły grupowe wyjazdy: oto ich uczestnicy, którym zdjęto z bark odpowiedzialność za technikę pomiaru, zaczynają się więcej interesować samym tematem pracy; z nich to w większości rekrutują się późniejsi współpracownicy Zakładu Architektury Polskiej.

Wspomnę i o innych zaletach tego rodzaju metody: instruktor w stosunku do uczestników grupy jest przełożonym, którego wskazówek należy słuchać, ale jednocześnie starszym kolegą, do którego studenci odnoszą się z całym zaufaniem. Stwarza się zupełnie odmienna atmosfera pracy — nie ma tu zupełnie tak powszechnie spotykanego uczucia skrępowania wobec autorytetu profesora lub asystenta. Studenci wypowiadają się śmiało przy instruktorze, którego zadaniem jest stworzenie ściślejszej łączności między profesorem i studentami. Byłoby bardzo pożądane, abyśmy i przy odrabianiu ćwiczeń z innych przedmiotów mogli studiować w podobny sposób.

Wyjazdy grupowe z inwentaryzacji I, zajmują się pomiarami zagród i budynków wiejskich i wykazują stały rozwój. W roku 1934

tytułem próby wysłano w teren jedną grupę. W następnym roku pracowały już dwie grupy. Rokrocznie liczba chętnych zwiększa się tak, że w bieżącym roku sięgnęła 53 studentów, pracujących w 15-u grupach pod kierunkiem st. asystenta i 12-u instruktorów. W roku tym wykonano 1271 arkuszy notat oraz przeszło pół tysięca zdjęć fotograficznych. Pracowano przeważnie w województwach wschodnich tj. na Wileńszczyźnie, w Nowogródzkim, na Polesiu i Podlasiu, na Huculszczyźnie a również i na Orawie. W najbliższych latach wyjazdy grupowe z inwentaryzacji I obejmą Śląsk wraz z odzyskanymi powiatami Zaolzia oraz tereny C. O. P.'u, gdzie sprawa pomiaru istniejących jeszcze wiosek stała się kwestią palącą — całe wioski znikają z owierzchni ziemi naskutek przymusowego wywłaszczania chłopów i zakładania nowych ośrodków przemysłowych.

Zakres inwentaryzacji II rozciąga się na całe budownictwo polskie oprócz budownictwa ludowego. Podobnie jak w cz. I tak i tu prace nad jego pomiarami dokonują studenci bądź samodzielnie, bądź w grupach pod kierunkiem instruktorów. I tu troską Zakładu stało się jaknajszersze zastosowanie metody pracy grupowej, której znaczenie wzrasta jeszcze silniej ze względu na nowe problemy, z jakiemi się tu spotykamy. Pierwszy — to miernictwo o szerokim zastosowaniu. Jedynie grupa wyposażona w przyrządy miernicze pod fachowym kierownictwem instruktora zdolna jest w krótkim czasie dokonać pomiaru większych budowli lub ich zespołów. Drugi problem — to analiza zabytku. Nie wykonują jej studenci przy inwentaryzacji wsi, tu natomiast każdy obowiązany jest ją opracować w postaci pisemnego referatu. Przy pomiarach grupowych analiza odbywa się nieco inaczej — w większości sprowadza się ona do rozmów, jakie prowadzi instruktor ze studentami podczas całego czasu pomiaru. Wartość takiej analizy jest dla słuchaczy oczywista — zapoznaje studentów z naukowem podejściem do opracowanego tematu.

Metoda pracy grupowej zastosowana poraz pierwszy do inwentaryzacji II przy pomierze katedry w Gnieźnie, gdzie praca trwała w r. 1933 i 1934 przy licznym udziale studentów. W roku następnym zmierzono obwarowanie Zamościa, przyczyniając się tem między innymi do obecnie prowadzonej rekonstrukcji murów obronnych tej starej renesensowej twierdzy. W roku 1936 i 1937 wykonano cykl pomiarów słynnych zamków podolskich. W ciągu dwóch lat zmierzono ich kilkanaście. Wroku ubiegłym 3 grupy dokonały pomiaru starego pocysterskiego klasztoru i kościoła w Wąchocku z XIII w. (pod Starachowicami) oraz obwarowań zamku w Ołyce na Wołyniu. Podczas najbliższych wakacji grupy pomiarowe skierowane będą do obronnych zamków dawnej ziemi Czerwieńskiej i Podola, tych prawdziwych strażnic południowo - wschodnich granic Rzeczypospolitej, jak Pomorzany, Brody, Złoczów itp.

LESZEK MARCIN DĄBROWSKI

PRACE POZAWYDZIAŁOWE

STARZYŃSKI—JABŁOŃSKI



MINICH WŁODZIMIERZ



PRASA O MŁODEJ ARCHITEKTURZE

Z radością należy powitać fakt wzrostu zainteresowania, z jakim niezwykle przychylnie wita prasa (nietylko polska) wszelką inicjatywę Z. S. A. i każdorazowe ukazanie się nowego numeru „Młodej Architektury".

Poświęcenie figury Matki Boskiej (o którym mowa w Nr. 3) znalazło swój oddźwięk w prasie w postaci zdjęć fotograficznych, wzmianek i dłuższych sprawozdań, które podkreślają inicjatywę Z. S. A. i znaczenie tej uroczystości.

„Kurier Warszawski":

> „Dzieło i dar p. Trzcińskiej-Kamińskiej, figura Bogurodzicy, wzniesiona na dziedzińcu gmachu architektury — dla studentów architektury znak codzień widomy, dla innych w myślach stale przytomny, będzie nieustającym memento zobowiązań, wynikających z ślubowań Jasnogórskich i ich błogosławionym umocnieniem."

Ponadto sprawozdania o poświęceniu zamieściły następujące wydawnictwa: „l'Osservatore Romano", „Sprawa Katolicka, „Rodzina Polska", „Kurier Warszawski", „Mały Dziennik", „ABC", „Bluszcz', „Czas", „Kurier Codzienny", „Goniec Warszawski', „Kurier Poranny", „Dzień Dobry" i „Express Poranny".

Z kolei ukazały się na łamach wielu periodyków i dzienników obszerne informacje i artykuły o Z. S. A., jego obliczu ideowym i pracy w ogólności, a o 3-cim numerze „Młodej Architektury" w szczególności.

Miesięcznik „Kultura" ujmuje te kwestie niezwykle trafnie:

> „*Z młodej architektury.* Nabierając coraz to bardziej na sile ruchy ideologiczne znajdują oddźwięk w każdej niemal dziedzinie. Ich pionierami są przede wszystkim młodzi. W chwili, gdy bankrutują takie pojęcia, jak formizm czy formalizm i hasła „sztuki dla sztuki" młodzi szukają dróg nowych i nowych form wyrażania swych ideałów narodowych i religijnych.
>
> Ciekawe na ten temat wypowiedzi przynosi ostatni (czerwcowy) numer „Młodej Architektury" wydany przy Związku Słuchaczów Architektury. Czytając go nie można oprzeć się refleksji, że naprawdę idziemy ku lepszej przyszłości. Trzeci numer „Młodej Architektury" redagowano pod hasłem stosunku architektury do katolicyzmu."

— następuje dokładne sprawozdanie z treści numeru 3-go i wiele mówiąca konkluzja:

> „Jest więc czerwcowy zeszyt „Młodej Architektury" zasobny w treść i interesujący w tematach, zasługuje przeto na poparcie tych, którym leży na sercu estetyka i piękno polskich budowli. Specjalnie podkreślić należy staranną i estetyczną szatę graficzną numeru."

Szczególnie przychylną dla „Młodej Architektury" okazała się „Polska Zbrojna" w artykule p. Jana Kleczyńskiego.

Dowodem tego niechaj będą słowa samego autora:

> „Taki już nałóg panuje wśród nas, że częściej zaliczamy do naszego społeczeństwa jakąś jej klasę, sztucznie wyrobioną przez chwilowo istniejące warunki, niż tę część, która jest nieuniknionym tworem naturalnego wzrostu narodu — naszą młodzież, zadatek naszej nieśmiertelności.
>
> Nie to, żebyśmy nie wiedzieli rzeczy oczywistych, nie to, żebyśmy młodzież naszą uważali za istniejącą jakby poza nami, — ale od dawna już mowa o niej ma w sobie u nas akcenty obce, jakby chodziło tu nie o krew z krwi naszej, nie o kość z kości naszej, nie o duszę z naszych dusz.
>
> Ośmielam się twierdzić, że młodzież nasza ma w sobie takie zalety, który mnam, starszym brak nie tylko dlatego, żeśmy już nie młodzi, ale też dlatego, że młodzież ta jest bardziej od nas głęboko polska.
>
> Nie będę tego twierdzenia na razie rozpościerał, analizował i popierał dowodami. Każdy znajdzie dowody takie obok siebie — zarówno wśród młodzieży wyższych zakładów, jak też wśród tych, którzy kończą szkoły, przezwyciężając myślowe schematy, którymi żyć musieli.
>
> *
> * *
>
> Co myśli młodzież artystyczna? Co ona zamierza czynić?
>
> Nie będziemy szukali odpowiedzi na te pytania w tłumie różnorodnym, który tworzą malarze, a po części także rzeźbiarze, ponieważ oni ulegali przeważnie prądom obcym nie tylko poza szkołą, ale nawet nieraz i w szkole, czy akademii.
>
> Weźmy tych, którzy studiują matkę wszystkich sztuk pięknych — architekturę. Oni mają swoje pismo: „Młoda Architektura". Od szeregu miesięcy wypowiadają tam swoje żądania, mówią o swych bezpośrednich zamiarach, dają reprodukcje swych prac, zawiadamiają o tym, czym żyją, czego pragną dla rozwoju Polski.
>
> W zeszytach, które otrzymaliśmy, nie ma mowy o jakichś „jedynych w świecie" systemach i metodach artystycznych, nie ma panoszenia się nad tymi, którzy by tych zasad i metod nie uznawali. Nie ma odkrywania Ameryk już odkrytych. Nie ma cienia pozy, nie ma cienia kabotyńskich gestów, o które tak łatwo u „odkrywców" genialnych gestów malarskich — gestów cudzych, już od pół wieku znanych. Słowem nie ma w zeszytach „Młodej Architektury" ani cenia karierowiczostwa ani snobizmu.
>
> Jest za to proste stwierdzenie powagi pracy w dziedzinie architektury, powagi i wyjątkowego znaczenia tej sztuki dla kraju — oraz wytyczenie tego, co musi i powinna w Polsce zdziałać sztuka budowania."

Niemniej treściwy artykuł ukazał się w „Kurierze Warszawskim". Autor (p. St. G.) na zakończenie stwierdza:

> „Szczegółowe omówienie wszystkich form działania Z. S. A. wymagałoby szerszych ram, już jednak i te skrótowe zestawienia dostatecznie wyraźnie wykazują, jak bardzo pożyteczną i owocną jest praca związku i jak silną ekspansję na zdrowych opartą podstawach, wykazuje młoda architektura polska."

Poza tym sprawozdania i artykuły zamieściły następujące wydawnictwa: „Dom, Osiedle, Mieszkanie", „Świat" i „Warszawski Dziennik Narodowy".

K O N K U R S Y

LESZCZKÓW

Zakłady Rolniczo - Przemysłowe Romana Żurowskiego „Leszczków" ogłaszają za pośrednictwem Związku Słuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej powszechny konkurs na plakat.

CEL KONKURSU:

Plakat winien w sposób jasny, zwracający uwagę i artystyczny reklamować „Samodziały leszczkowskie" stanowiące produkt współpracy kresowej wsi i polskiego dworu.

WARUNKI KONKURSU:

1. Kompozycja plakatu i sloganów dowolna, ale uwypuklająca zalety samodziałów „Leszczków", ich zastosowanie, lub odrębny charakter.. Minimum napisu „Samodziały Leszczków", przyczym „Leszczków" — zawsze gotykiem.
2. Wymiar plakatu 63 × 95 cm.
3. Kompozycja barwna maksimum cztery kolory.
4. Prace nie w rulonach, lecz na podklejonych arkuszach należy składać do Związku Słuchaczów Architektóry P. W. Warszawa, Koszykowa 55 poniedziałki, środy i piątki w godz. 13 — 14 na ręce kol. Tadeusza Iskierki.
5. Do pracy winna być dołączona, zapieczętowana, koperta z nazwiskiem i adresem autora.
6. Praca i koperta winny być oznaczone wspólnym godłem.
7. Termin składania prac upływa dnia 23 stycznia 1939 r. do godz. 14-ej; dla prac zamiejscowych obowiązuje data stempla pocztowego.
8. Sąd konkursowy ma prawo przedłużyć termin składania prac.
9. Nagrodzone lub zakupione prace stają się własnością Firmy „Leszczków" z prawem dowolnej reprodukcji.
10. Od nagród potrąca się 10% na rzecz organizatora konkursu ZSA — Warszawa.
11. Nagrody wypłacone będą w przeciągu dwóch tygodni od posiedzenia Sądu Konkursowego.
12. Nienagrodzone prace zwracane będą w Związku Słuchaczów Architektury, tak jak i przyjmowane ale w przeciągu trzech miesięcy od posiedzenia Sądu Konkursowego; potym terminie prace nieodebrane stają się własnością ZSA — Warszawa.
13. Orzeczenie Sądu Konkursowego jest nieodwoalne.
14. Nagrody: I — 400 zł, II — 200 zł, III — 150 zł.
15. Skład Sądu Konkursowego: 1. prof. Zygmunt Kamiński Wydz. Arch. P. W., 2. prof. Wojciech Jastrzębowski A. S. P., 3. prof. Tadeusz Gronowski K. A. S. R., 4. inż. arch. Maciej Nowicki, 5. Delegat Firmy „Leszczków".

Firma „Leszczków" zastrzega sobie prawo zakupu dowolnej ilości prac nienagrodzonych po 100 zł za każdą.

Sekretarz Konkursu
(—)Tadeusz Iskierka

Warszawa, 7. XII. 1938 r.

Uwaga: Warunki konkursu można otrzymać, oraz przejrzeć informacje o „Leszczkowie" tylko w lokalu ZSA jak w p. 4.

Sekretarz Konkursu:
Tadeusz Iskierka.

Związek Słuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej ogłasza konkurs na zaproszenia na „Bal Młodej Architektury".

WARUNKI KONKURSU.

1. Tekst zaproszenia: „Bal Młodej Architektury" 1 luty 1939 r. Warszawa, ul. Koszykowa 55.
2. Format dowolny; jednak nie większy jak o wymiarze boku 20 cm.
3. Ilość kolorów maksimum 2.
4. W konkursie mogą brać udział tylko członkowie ZSA — Warszawa.
5. Nieodwołalnie ostateczny termin składania prac upływa dnia 4 stycznia do godz. 19-ej.
6. Numer kolejny złożonej pracy stanowi jej godło; do pracy winna być dołączona koperta z nazwiskiem autora.
7. Prace należy składać u pracownika ZSA w godz. od 8-ej do 15-ej.
8. Nagrodzone prace stają się własnością ZSA — Warszawa z prawem reprodukcji.
9. Nienagrodzone prace zwracane będą za pokwitowaniem w przeciągu 3-ch miesięcy od posiedzenia jury konkursu w godz. urzędowania ZSA przez pracownika ZSA. Po tym terminie prace nieodebrane stają się własnością ZSA — Warszawa.
10. Od nagród potrąca się 5% na rzecz ZSA — Warszawa.
11. Nagrody: I — 50 zł., II — 25 zł.
12. Skład Sądu Konkursowego: 1) Prof. Zygmunt Kamiński, 2) inż. arch. Zygmunt Skibniewski, 3) Przedstawiciel ZSA — Warszawa.

Referat Artystyczny.
Tadeusz Iskierka.

Warszawa, dnia 19 listopada 1938 r.

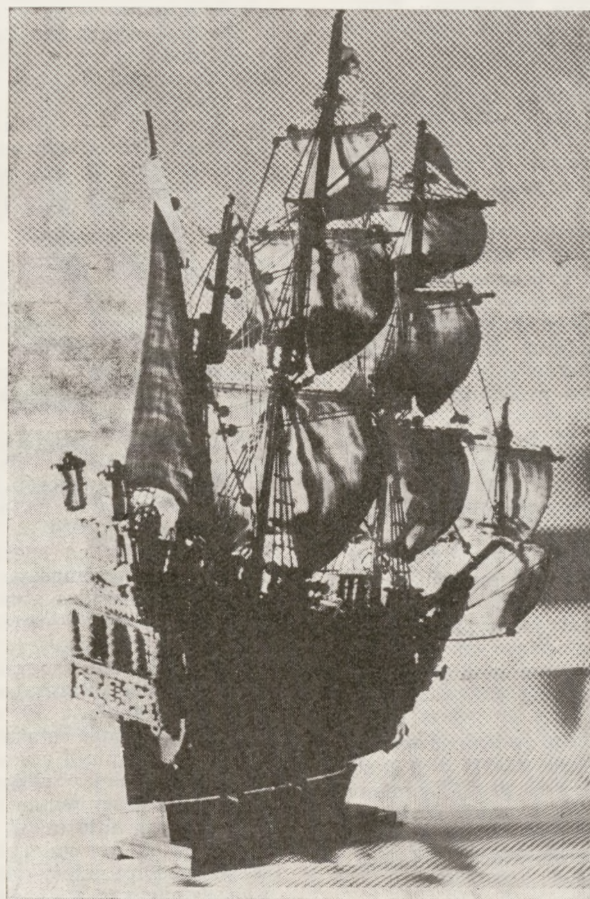
Związek Słuchaczów Architektury Politechniki Warszawskiej ogłasza konkurs na plakat tradycyjnego „Balu Młodej Architektury".

WARUNKI KONKURSU

1. Plakat ma w sposób jasny, a zarazem artystyczny reklamować na mieście „Bal Młodej Architektury".
2. Ze względu na specjalne zadanie plakatu, należy przy kompozycji rysunku jak i kolorów mieć na uwadze atmosferę balową.
3. Ilość kolorów — maksimum 4; kompozycja dowolna.
4. W konkursie mogą brać udział tylko członkowie z ZSA Warszawa.
5. Format plakatu 70 × 100 cm.
6. Nieodwołalnie ostatni termin składania prac upływa w dniu 4 stycznia 1939 r. do godz. 19-tej.
7. Numer kolejny złożonej pracy stanowi jej godło; do pracy winna być dołączona koperta z nazwiskiem autora.
8. Prace nie w rulonach, lecz na podklejonych planszach należy składać u pracownika ZSA codziennie w godz. od 8-ej do 15-ej.
9. Nagrodzone prace stają się własnością ZSA — Warszawa z prawem reprodukcji.
10. Nienagrodzone prace zwracane będą za pokwitowaniem w przeciągu 3-ch miesięcy od posiedzenia jury konkursu w godz. urzędowania przez pracownika ZSA. Po tym terminie prace nieodebrane stają się własnością ZSA — Warszawa.
11. Tekst plakatu winien brzmieć: „Bal Młodej Architektury" 1 luty 1939 r. Warszawa, ul. Koszykowa 55.
12. Od nagród potrąca się 5% na rzecz ZSA — Warszawa.
13. Nagrody: I — 125 zł., II — 75 zł., III — 50 zł.
14. Skład Sądu konkursowego: 1) Prof. Zygmunt Kamiński, 2) Inż. arch. Zygmunt Skibniewski, 3) Przedstawiciel ZSA — Warszawa.

Referat Artystyczny ZSA
Tadeusz Iskierka

Warszawa, dnia 19.XI.38.



STANISŁAW STRYJECKI (M O D E L)

CENNIK ogłoszeń w wydawnictwie „Młoda Architektura"

1) Wkładka sztywna 300 zł; 2) Okładka tylna 250 zł; 3) Okładka tylna ½ strony 150 zł; 4) Okładka strona wewnętrzna 200 zł; 5) Okładka strona wewnętrzna ½ str. 120 zł; 6) W dziale reklamowym 1 str. 100 zł; 7) W dziale reklamowym ½ strony 60 zł; 8) W dziale reklamowym ¼ strony 35 zł; 9) W dziale reklamowym ⅛ strony 20 zł; 10) W tekście ¼ strony 100 zł; 11) W tekście ⅛ strony 70 zł.

STARACHOWICE